Rok 1869. Kraków, Wtorek 25 Maja Nr. 68.

KRAJ

Dziennik **Kraj** wychodzi codzień wieczorem z wyjątkiem niedziel i świąt. Numer pojedynczy w Krakowie i Lwowie kosztuje 10 centów.

Przedpłata wynosi:

	rocznie	kwartalnie	miesięcznie
W Krakowie	20 złr.	— 5 złr.	— 2 złr.
W Austrji i Węgrzech	24 „	— 6 „	— 2 „ 25 cent.
W Prusach i Niemczech	16 tal. 20 sgr.	4 tal. 5 sgr	1 tal. 15 srg.
We Francji i Anglji	108 frank.	27 fr.	— 10 franków.
W Belgji, Włoszech i Szwajcarji	80 frank	20 fr.	— 7 franków.

Przedpłatę przyjmuje Administracja dziennika **Kraj**, wszystkie Urzędy pocztowe austrjackie i zagraniczne, oraz niżéj wymienone ajencje.

Redakcja i Administracja w Krakowie, ulica Kanonna l. 115 Ekspedycja miejscowa w drukarni Budweisera, ulica Grodzka. Listy niefrankowane nie przyjmują się. Reklamacje niepieczętowane wolne są od opłaty. Rękopisma nadsyłane Redakcji nie zwracają się i niszczone będą.

Cena ogłoszeń (inseratów)

za wiersz drobnego druku lub jego miejsce:
Pierwsze umieszczenie .... 8 centów,
Każde następne umieszczenie .... 5 „
Stempel od każdorazowego umieszczenia .... 30 „
Ogłoszenia przyjmuje Administracja dziennika **Kraj**, oraz niżéj wymienione ajencje.

Ajencje przyjmujące przedpłatę. W Krakowie: Księgarnia Józefa Czecha. — Księgarnia Wydawnictwa dzieł tanich i pożytecznych. — Narodowa drukarnia i księgarnia F. Ks. Pobudkiewicza.—We Lwowie: Księgarnia Karola Wilda. — Księgarnia Gubrynowicza i Szmidta. — W Tarnowie Księgarnia Gazdy. — W Przemyślu: Księgarnia braci Jeleniów.— W Bochni: W. Pisz. — W Gorlicach: W. Muchowicz sekretarz Magistratu. — W Tarnopolu: Księgarnia F. Csillika. — W Poznaniu: Handel Kurnatowskiego na całe W. Ks. Poznańskie i Prusy zachodnie.

Ajencje przyjmujące ogłoszenia: W Krakowie: Księgarnia Józefa Czecha. — We Lwowie: Księgarnia Karola Wilda. — Księgarnia Gubrynowicza i Szmidta. — Ajencja dzienników A. J. Piątkowskiego. — W Tarnowie: Księgarnia Gazdy. — W Poznaniu: Administracja Dziennika Poznańskiego. — W Wiedniu: Haasenstein et Vogler, Neuer Markt Nr. 11. — Oppelik, Wollzeile Nr. 22. — W Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei, Zürichu i St. Gallen u Hasensteina i Voglera.

✝

APOLLO Nałęcz KORZENIOWSKI.

Nowa ofiara moskiewskiego prześladowania!
„Iluż ich ginie w saméj wieku sile!“

Iluż ich ginie w skutek ran zadanych Ojczyznie! Ci których nie było przeznaczeniem poledz na polu bitwy, po długiéj walce schodzą z tego świata w powolnéj męczarni, ręką nieubłaganych najezdników zadawanéj. Do nich należał ś. p. **Apollo Nałęcz Korzeniowski,** który zakończył życie w Krakowie dnia 23 maja r. b. w niedzielę o godzinie w pół do pierwszéj w południe.

Urodził się w dawnem województwie bracławskiem roku 1822. Był synem ś. p. Teodora Korzeniowskiego, kapitana wojsk polskich, słynnego z waleczności i wielkich zasług położonych w Ojczyznie podczas wojny z ciemięzcami 1831 roku, który mając blizko 80 lat, spieszył w 1863 roku do oddziału jenerała Edmunda Różyckiego, gdy go w Dubnie śmierć zaskoczyła w domu naprzeciw więzienia, gdzie był umieszczony młodszy syn jego Hilary, znajdujący się obecnie na Syberji.

Apollo Korzeniowski nauki pobierał najprzód w Winnicy na Podolu, następnie w Żytomierzu gdzie skończył gimnazjum. Potem udał się do Petersburga na uniwersytet i tam zostawał aż do zupełnego ukończenia studjów. Otrzymawszy stopień naukowy, powrócił na Podole i mieszkał na wsi najprzód w winnickim, potem w mohylewskim powiecie.

Piśmiennictwo było jego ulubionem zajęciem. W Petersburgu będąc, przełożył na język polski niektóre dramata Wiktora Hugo i takowe drukiem ogłosił; między innemi: *Burgrawy* i *Ernani* odznaczają się przepysznym wierszem, wytwornością i energją wysłowienia, nie ustępując wcale oryginałowi. Na Podolu oddał się poezji. Jego utwory w wielkiéj liczbie z chciwością przepisywane przechodziły z rąk do rąk. Nie ma prawie domu gdzieby nie były znane. Dał im ogólną nazwę *Czyścowych pieśni*, mieściły bowiem w sobie wszystkie bóle ducha pragnącego wolności i tęskniącego do czynu, aby ojczyznie zapewnić niepodległość. Pieśni tych nie mógł wydać, lecz wszystkie rękopisma swoje powierzył najbliższemu przyjacielowi, zobowiązawszy go, aby niektóre z nich popalił a inne ogłosił drukiem, poczyniwszy stosowne do czasu i okoliczności poprawki.

Najwięcéj pisał pomiędzy rokiem 1850 a 1857. W roku 1856 ożenił się na Ukrainie z Eweliną Bobrowską, siostrą zabitego w pojedynku Stefana Bobrowskiego, jednego z najczynniejszych członków rządu narodowego w r. 1863.

Ogłosił drukiem dramata pod tytułem: *Komedja* wraz z ulotnemi poezjami, które nazwał *Strofami oderwanemi, Dla miłego grosza, Batożek* obrazek z kościuszkowskiego powstania i *Chatterton* w przekładzie z Alfreda de Vigny.

W 1861 r. wysłany był do Warszawy jako jeden z delegatów od obywateli Podola, Wołynia i Ukrainy. Tam pozostać musiał, zjednawszy sobie nieograniczone zaufanie ludu, który zagrzewał do biernego oporu przeciw nieprawéj władzy najezdników, starając się jednak powstrzymywać go od zbrojnego wybuchu.

Rząd moskiewski uważając go za jednego z najniebezpieczniejszych przywódców, wsadził go do cytadeli, poczém wysłał do Permu na Syberji, a w drodze zawrócić kazał do Wołogdy. Żona towarzyszyła mu nieodstępnie wszędzie wraz z kilkoletnim synkiem Konradem. Z Wołogdy przeniesiono ich do Czernihowa, gdzie stracił żonę w 1865 roku.

Piersiowa choroba rozwinęła się w nim wtedy całą siłą.

Nadzwyczajną godnością, pełném szlachetnéj dumy obchodzeniem się z moskalami i nieugiętym charakterem, gdzie tylko był na wygnaniu, wzbudzał we wrogach uszanowanie, a nawet pewien rodzaj zabobonnego przestrachu. W 1868 roku gubernator miejscowy, przyzwawszy go do siebie, wręczył mu paszport do Kairu, gdy wcale o to nie prosił. Korzystając z tego pozwolenia opuścił Czernihów i udał się do Lwowa, gdzie mieszkał przez rok cały. Tam wydał początek dramatu p. t. *Akt pierwszy*; lecz wiele już pracować nie był w stanie, a o podróży do Afryki nie myślał.

W r. 1869 wezwany został na współredaktora dziennika naszego. Niedługo niestety mogliśmy się cieszyć jego współpracownictwem.

Zgasł jak żołnierz na swém stanowisku, całe życie poświęciwszy dla Ojczyzny, oddawna zatruty powszechnych nieszczęść śmiertelnemi pociskami.

Pokój jego zacnéj duszy!

Pogrzeb ś. p. *Apollona Korzeniowskiego* odbędzie się we wtorek o godz. 6-téj po południu. Zapraszamy na smutną uroczystość oddania mu ostatniéj posługi wszystkich, którym drogą Ojczyzna, a świętą pamięć wiernych jéj służebników.

Zdanie pruskie o polityce polskiéj.

Dziennik berliński *Post* umieścił w tych dniach artykuł wstępny o „polskiéj agitacji w Galicji,“ napisany w duchu owéj taktyki „policyjnéj,“ jakiéj w chwilach powstania naszego dziennika prasa pruska używała przeciwko nam!

Obznajomiona jak najdokładniéj z tajnemi intencjami polaków, *Post* twierdzi, że polityka polska jest nieszczerą, bo chce Galicję przedstawić jako kraj koronny, pełen lojalności i oddania się domowi cesarskiemu, a dąży do zupełnego oderwania Galicji od państwa austrjacko-węgierskiego. Uzyskanie dla Galicji odrębnego stanowiska na wzór Węgier, ma być pierwszym etapem na téj drodze, a przyzwolenie rządu rakuskiego na żądania w rezolucji zawarte, dałoby Galicji faktycznie takie samo stanowisko jakie mają Węgry (!). Jeżeli polacy pozostają na drodze konstytucyjnéj, to dlatego, żeby na ogół monarchji mogli wywierać wpływ, a wpływu ogółu monarchji na siebie unikać (!); żądają praw, ale obowiązków przyjmować nie myślą.

Opozycja czechów — mówi daléj *Post*, — jest pomimo swéj gwałtowności i samolubstwa d o ś r o d k o w ą, opozycja polaków jest o d ś r o d k o w ą, dąży do rozbicia monarchji.

Naturalnie wyprowadza ztąd *Post*, że polityka Austrji dążyć powinna do tego, ażeby sobie czechów pozyskać, w celu użycia ich za przeciwwagę względem opozycji polskiéj, pod żadnym zaś pozorem nie udzielać galicjanom żądanego przez nich samorządu.

Co odpowiedzieć na te insynuacje nędzne i na te machjawelskie rady?

Mielibyśmy prawo się oburzać, gdybyśmy nie byli aż nadto przyzwyczajeni przez dzienniki pruskie do tego rodzaju wystąpień. Mielibyśmy prawo się gorszyć, gdyby walka tego rodzaju bronią nie zaczynała wchodzić w użycie i u nas, gdzie poważne dzienniki, jak *Czas*, zarzucają ludziom przeciwnego zdania, wywoływanie s z t u c z n e g o rozdrażnienia „w i n n y c h celach,“ choć na żaden sposób nie potrafiłyby odpowiedzieć kategorycznie, w jakich to celach owo sztuczne (?) rozdrażnienie wywołaném zostało.

Nie będąc uwolnieni przez swoich od tego rodzaju zarzutów, nie możemy się dziwić obcym, że względem nas podobnéj używają broni. Odpowiemy więc berlińskiéj *Post* tak, jakby tylko rozumowaniem walczyła.

Polacy nie wypierali się nigdy, że są polakami. Z mocy prawa, którego im *Post* berlińska nie odbierze, z mocy tysiącletnich dziejów, ciążą do całości, którą jako naród, pomimo podziału, stanowią. Ciążenie to może być odśrodkowém względem Austrji o tyle tylko, o ile Austrja swego własnego interesu nie rozumie. Gdyby konstytucja austrjacka dawała Galicji wszelkie rękojmie narodowego bytu, prowincje polskie praw narodowych pozbawione, lub niedość ich posiadające, naturalnie wszystkiemi sympatjami swojemi ciążyćby musiały tam, gdzie to, co najdroższe dla każdego ludu nie jest zaprzeczaném i tłumioném.

Czy takie d o ś r o d k o w e ciążenie całego narodu polskiego do Galicji a przez nią do Austrji nie przyczyniłoby się do wzmocnienia potęgi państwa austrjackiego; czy w takiem położeniu Austrja nie mogłaby w danéj sposobności ująć w dłoń swoją sprawy polskiéj i rozwiązać jéj z własną korzyścią, — niech to sama *Post* osądzi.

Weźmy teraz politykę naszéj szanownéj... delatorki, i przypatrzmy jéj się bliżéj. Dajmy na to, — czemu niechcemy wierzyć — że rząd wiedeński posłucha jéj rad życzliwych (?), że użyje czechów przeciw polakom, że, co — niezbyt prawdopodobne — czesi się na to użyć dadzą. Cóż wtakim razie?... Oto cała wewnętrzna siła Austrji zużywać się i trawić będzie na poskramianie pięciomiljonowéj prowincji, czyli innemi słowy na powiększanie jéj niezadowolenia i jéj o d ś r o d k o w y c h dążeń. Ktokolwiek w takim razie zechciałby użyć sprawy polskiéj za narzędzie, stałby się panem losów i bytu Austrji.

Czy taka polityka przyczyniłaby się do wzrostu potęgi Austrji i czy szczerszemi jéj przyjaciołmi i doradcami są polacy czy dzienniki pruskie, niech to sobie rozważą wiedeńscy mężowie stanu. My bez udawania i obłudy, bez przymilania się lub tajenia czegokolwiek, wypowiedzieliśmy swoje.

W sprawie zgromadzeń wyborców.

Mówiąc w poprzednim numerze naszego pisma, że podanéj przez nas myśli porozumienia się wyborców z reprezentantami nawet najniechętniejsi nie będą mogli porobić pewnych zarzutów, jakiemi u nas pospolicie z każdym nowym pomysłem walczą, nie spodziewaliśmy się, że tak prędko będziemy mieli dowód prawdziwości naszego twierdzenia.

Czas w onegdajszym numerze wypowiedział swe zdanie o zgromadzeniach wyborców.

„Zgromadzenia wyborców — powiada *Czas* — stanowią najodpowiedniejszą formę agitacji politycznéj w społeczeństwie. Ze stanowiska teorji konstytucyjnéj nietylko poseł ma prawo użycia tego środka, ale i wyborcy, celem porozumienia się z swym mandantem co do spraw politycznych i czynności swego reprezentanta.“

Czas nie ma zatém nic przeciw stosowności i legalności tego środka, występuje jednak przeciwko niemu, a to z następnych powodów:

„Życie parlamentarne nie wsiąkło jeszcze tak do głębi społeczeństwa, ustawa wyborcza w samém swém założeniu jest tak wadliwą, że nie można liczyć na to, aby różne koła wyborców zdołały wytknąć jednolity kierunek.“ — Jest to innemi słowy wypowiedziana teorja „naszéj niedojrzałości politycznéj,“ polegająca na tém, że kiedy raz jesteśmy politycznemi dziećmi, to nam zacząć rosnąć nie wolno, chyba że przyjdzie jaki *deus ex machina*, który nas odrazu pełnoletniemi zrobi, nie przeprowadzając przez wszystkie szczeble stopniowego rozwoju i dojrzewania, np. inna ustawa wyborcza, na niewadliwéj oparta zasadzie.

Spostrzeżenie, że różne koła wyborców nie wytkną swoim posłom jednolitego kierunku, jest bezzaprzeczenia trafném, chociaż zbytecznem, bo nikt nie utrzymywał przeciwnie. Idzie tu o zbadanie, o ile się da, jaki kierunek w kraju przeważa, a najbardziéj o przekonanie się posłów, którzy sądzą, że postępują zgodnie z wolą tych, których reprezentują, czy nie zostają w błędzie.

Drugim powodem, jaki *Czas* przeciw zgromadzeniom wyborców przytacza, jest ich niebezpieczeństwo. Raz wzniecona taka agitacja w sprawie programu na przyszłość, może wywołać taką samą agitację w sprawach, którémi lubią nas straszyć centraliści wiedeńscy.

Jeżeli od każdéj sprawy, którą uznajemy za użyteczną, odstępować będziemy dlatego, że ją ktoś na niekorzyść naszą może chcieć wyzyskać, pytanie kto będzie panem naszéj polityki i naszego postępowania, czy my, czy ów ktoś? Podobne oglądanie się na prawdziwe niekiedy, często zaś urojone nawet niebezpieczeństwa, podobne przecenianie ich wagi, podobna niechęć do spojrzenia im oko w oko, jest abdykacją moralną, abdykacją na rzecz przeciwnika. Jeżeli tak jest, jeżeli rzeczywiście jesteśmy tak słabi, że cobądź zechcemy zrobić na naszą korzyść, to przeciwnicy nasi obrócić mogą na daleko większą naszą szkodę, to po co się łudzić — uznajmy ich przywódcami naszemi, i gódźmy się ze swym losem. Galicja w takim razie należy do kliki świętojurskiéj, do kilku ludzi, którzyby się nie zawahali agitować pomiędzy ludem, — wszystko co wyobraża przeciwny kierunek, nie znaczy nic.

Czas miałby prawo wystąpić przeciw podanéj przez nas myśli, gdyby stawiał inną praktyczniejszą i lepszą, — ale *Czas* nie stawia żadnéj.

Kilka ogólników o tak zwanéj pracy organicznéj, żądanie odwrócenia uwagi od sporu z resztą monarchji do spraw wewnętrznych, podwojenia usilności w pracy na polu autonomji powiatowéj i gminnéj, -- wszystko to piękne bez zaprzeczenia i całém sercem na to się piszemy; rady takie jednak wyglądają w téj chwili jak rady lekarza, który zalecałby choremu nie myśleć o chorobie, jeść, pić, używać ruchu, słowem zachowywać się jak człowiek zdrowy i nie brać żadnego lekarstwa. Rada dla chorego najwygodniejsza, zwłaszcza jeśli lekarstw nie lubi, ale czy może medycynę zastąpić?..

Doktorem, według *Czasu* ma być reprezentacja, pacjentem kraj. Zgadzamy się i na to, i chcemy, żeby doktór dotknął się pulsu i wyauskultował pacjenta, nim mu tego rodzaju postępowanie zaleci. *Czas* powiada, że się bez téj auskultacji obejdzie, a nawet że auskultacja jest niebezpieczną, bo może okazać, że pacjent bardziéj chory niż nam się wydaje na oko.

Praca na polu autonomicznem jest bez zaprzeczenia zbawienną i zaniedbywać jéj nie można w żadnéj chwili, — ale nie można też pola politycznego zostawiać zupełnie odłogiem, bo nam chwastami uchwał sprzecznych z wolą kraju zarośnie.

W tym samym numerze i w téj saméj sprawie korespondent lwowski, głównie dostarczający *Czasowi* doktryn politycznych, i podpisujący się, *à la* autor *Wawerleya*, autorem *Programatologji*, utrzymuje, że „wyborcy z delegacją wiedeńską nic nie mieli do czynienia i delegatów sejmu za posłów swoich uznawać nie mogą i nie powinni, jeżeli uznają sejm za autonomiczną i jedyną reprezentację kraju.“

Doktryna sz. korespondenta dałaby się utrzymać tylko wtedy, gdyby sejmowi służyło prawo wybierać delegatów z poza siebie, tacy bowiem chyba delegaci byliby obowiązani do składania rachunku z swéj czynności przed sejmem tylko. Dopóki delegaci są posłami na sejm, wyborcom służy prawo pytać ich o ich działalność tak w sejmie jak w delegacji, bo delegacja autonomicznie pojęta jest komisją sejmową do spraw wspólnych z resztą Przedlitawji. Jeżeli delegat nie ma prawa zdawać rachunku przed swemi wyborcami ze swéj działalności w rajchsracie, to i o to co robił w jakiejkolwiek komisji sejmowéj, wyborcy, w imieniu których działa, nie mieliby prawa go zapytać; nie godziłoby im się wiedzieć o losie swojéj nawet własnéj petycji zaniesionéj na ręce posła i odesłanéj do komisji.

List otwarty hr. Golejewskiego.

Powróciwszy do Lwowa z kampanji rajchsratowéj, w któréj świetne zebrał wawrzyny pozyskując włościan dla większości groźbą podwyższenia podatków, pan A. hr. Golejewski, poseł kołomyjski, zwolennik doktryny niewystępowania z rady państwa pod jakąbądź formą, jeden z czynniejszych delegacji rzeczników, ogłosił znakomite... rozmiarem pismo p. t. L i s t o t w a r t y d o m o i c h w y b o r c ó w.

Dowiedzieliśmy się z tego osobliwego dokumentu, którego przedruk zająłby osiem pełnych łamów naszego pisma, że p. A. hr. Golejewski, poseł kołomyjski, członek rady państwa, członek-zastępca w delegacji do spraw wspólnych, absolutnie nie ma talentu do... gramatyki. Nie czytaliśmy dawno podobnie znieważonéj polszczyzny, jak w każdym wierszu tego Listu otwartego, który rzeczywiście zbyt otwarcie zdradza nieporozumienia pana hrabiego z ortografją, składnią i sensem.

Zostawiając innym studja filologiczne i humorystyczne nad tém monumentalném *curiosum*, zajmiemy się, o ile podobna najpoważniéj rozprawą pana hrabiego.

Pan hrabia najprzód opowiada rzecz swoją historycznie. Podzielał i podziela zapatrywanie promotorów uchwały 2 marca 1867 r. „bo nic się nie zmieniło, coby mogło wpłynąć na jego opinję.“ Pan hrabia jest konsekwentny.

Daléj p. hr. wylicza zyski, jakie delegacja odniosła trzymając się drogi utylitarnéj. Jest tych zysków aż jedenaście, a ostatni numer zajmuje: „Postanowienie, że koleje galicyjskie mają płacić podatek dochodowy w kraju, więc przyczynia do dodatków krajowych — co do sto kilkadziesiąt tysięcy złr. wynosić będzie.“ Cytujemy p. hrabiego dosłownie.

Szkoda, iż p. hrabia obok zysków nie policzył i strat, to jest praw na szkodę naszą z współudziałem delegacji uchwalonych. Jest to małe nieporozumienie z buchalterją, która w ten sposób radzi układać bilanse. Gdyby z takiego bilansu wypadło, że straty liczyły więcéj jak 11 pozycji, w cóżby się w takim razie obróciło wyliczenie korzyści autonomicznych tak starannie zrobione przez p. hrabiego?

Daléj p. G. przechodzi do dziejów rezolucji. Jest zdania, że „nikt sobie w sejmie nie robił nadziei uzyskania czegokolwiek od rady państwa,“ były jednak w sejmie dwa stronnictwa, „a gdy jedno wychodziło z zapatrywania, że żąda wolność i narodowość, drugie stronnictwo żądało narodowość i wolność.“ (*sic.*)

„Na tle tychże programów, zaczęto w komisji układać wnioski sejmowe do rady państwa.“

Jednak „między te usposobienie p r o g r o m a c j i w sejmie, — powiada daléj hr. G. — w c i s n ę ł a się do sejmu“ wiadomość o zamierzonéj podróży cesarskiéj.

Zapominając o tém, że przed chwilą powiedział, iż nikt sobie w sejmie nie robił nadziei uzyskania czego od rady państwa, p. hr. mówi daléj: „każd*en* przyznać musi, że wnioski sejmowe były odpowiednie przyjaźnéj sytuacji politycznéj, która zdawała się otwierać nam swe ramiona.“ Konia z rzędem temu, kto pogodzi te dwie opinje pana hrabiego.

W dalszym ciągu dowiadujemy się ważnéj, a dotychczas nieznanéj światu historji. „Wskutek interpelacji delegacji polskiéj, — powiada p. G. — ministerstwo wzbraniało się przedłożyć wnioski sejmu galicyjskiego radzie państwa, — rada państwa (nb. zawsze „wskutek“ téj nieszczęśliwéj interpelacji) także nie była upoważniona wyraźnym jakim paragrafem konstytucji do żądania, żeby rząd je przedłożył, lecz koniec końcem wnioski sejmowe przedłożył pan minister subkomitetowi, z zastrzeżeniem, że tylko komunikuje.“

Pan hr. powiada daléj, że na sesji ministerjalnéj niektórzy ministrowie byli za uwzględnieniem 5ciu punktów rezolucji sejmowéj, pod warunkiem, „żeby czeskie kwestje do tego nie mięszać,“ ale ci z ministrów, których początkowa litera nazwiska przechodzi 10tą literę alfabetu (a więc i hr. Alfred Potocki) mieli się temu sprzeciwić. Następnie „w ostatnich tygodniach trwania rady państwa, miała być część wniosków sejmu galicyjskiego przez wysoko położoną osobę za powrotem z Pesztu na radzie ministerstwa wniesioną. Lecz dniem pierwéj na sesji ministerjalnéj, postawiono kwestję odroczenia debat w radzie państwa nad wnioskami sejmu galic., które też odroczenie uchwalono, i tym sposobem sparaliżowano dobre zamiary dla nas téj wysoko położonéj osoby.“

Są to szczegóły ciekawe i nowe rzeczywiście, ciekawszą jednak jest część poświęcona rozbiorowi wniosków stawianych w delegacji co do ostatecznéj uchwały.

Delegacja — zdaniem hr. G. — nie mogła opuścić rady państwa dla zwalenia ministerstwa, gdyżby tém ministerstwa nie zwaliła, bo to jest ministerstwo „tak zwane popularne,“ a „nasze wystąpienie kryzys ministerjalne nie sprowadzi,“ — „i choćby ministerstwo było zmienione przez nasze wystąpienie z rady państwa, toby się nasze stanowisko przez to nie zmieniło,“ czyli że nastąpiliby na miejsce tych samych ministrowie tacy sami.

Pan hr. G. zna przyszłość lepiéj jak prorocy.

„Przytaczano także za powód wystąpienia z rady państwa, że niektórzy członkowie z delegacji oświadczyli p. ministrowi rolnictwa, że gdy na wnioski sejmu galic. rada państwa da odmowną odpowiedź — oni mandaty złożą. Delegacja nie mogła uważać oświadczenie pojedyńczych członków u p. ministra za pełnomocników koła delegacji.“ Logika p. hrabiego jest tu niezbitą; rzeczywiście delegacja nie mogła brać o ś w i a d c z e n i e za p e ł n o m o c n i k ó w.

Genjalnym jest p. hr., gdy dowodzi, że złożenie mandatów byłoby brakiem woli stanowczéj i decyzji (*sic*), a tragicznym gdy grozi na przypadek takiego postanowienia bezpośredniemi wyborami, zmianą urzędników politycznych, agitacjami najzgubniejszemi w społeczeństwie, pobudzeniem namiętności kastowych, narodowych, politycznych i t. d. i t. d.

Wywody p. hr. na obronę uchwały delegacyjnéj nie są już tyle ciekawe, bo nie są oryginalne, tylko w znacznéj części żywcem, lecz ze skażeniem języka, i ilustracjami przysłów, jak „hulaj dusza bez kontusza — hajże na Soplicę — kiwać palcem w *bócie (sic)*“ wypisane z *Czasu*.

Pan. hr. nadto twierdzi, iż od r. 1863 (a więc i pod stanem oblężenia) nie doznawaliśmy od rządu żadnych zawad w rozwinięciu naszéj narodowości.

Pod koniec p. G. wojuje z dziennikami, twierdząc, że „dziennik każd*en* zawisły jest od wpływu, który na niego wywiera osobistość, do któréj on należy, i przedstawia tylko opinję pojedyńczego człowieka.“

Dziękujemy p G., że użył tego argumentu, jesteśmy bowiem przekonani, że dowody p. hr. przez to samo, iż w jego *Liście otwartym* użyte zostały, wyjdą już z kursu w polemice. Będzie to broń skompromitowana.

„U nas są tacy — pisze także poseł kołomyjski — że uważają za zbrodnię mieć więcéj talentu jak drudzy...“ Autor chciał zapewne powiedzieć, że u nas są tacy, którzy człowieka obdarzonego talentem uważają za zbrodniarza. Zaręczyć możemy najuroczyściéj panu hr., że po jego liście nikt go o podobną zbrodnię posądzać nie będzie. Jeżeli talent i zdolność wzbudzają u nas zawiść, to p. G. nie będzie miał ani jednego nieprzyjaciela.

Brak nam miejsca i cierpliwości na dalszą analizę pracy p. hrabiego. Sądzimy, że wyborcy kołomyjscy bliżéj się nad nią zastanowią, i wyrzekną zdanie o pośle, który takie sam o sobie wydał świadectwo...

Pozostaje nam tylko powinszować większości delegacyjnéj nowego obrońcy, i zapewnić ją, że mniejszość zapewne jéj tego nabytku nie pozazdrości, chociaż błahych argumentów, jakie p. G. w jéj usta kładzie i jakiemi radby ją oświecić, zapewne za swoje nie uzna.

Przegląd tygodniowy.

W okólniku do wyborców swych przed kilku dniami napisał między innemi p. Thiers: „Wielką kwestją 19 stulecia jest: czy narody Europy zdołają dojść do wolności pod rządem monarchicznym.“ Bardzo trafnie wyraził w tych słowach sędziwy historyk i polityk francuzki istotną treść i zadanie walk parlamentarnych dzisiejszéj Europy cywilizowanéj.

Cały ruch wyborczy we Francji obraca się koło téj kwestji: czy wolność i cesarstwo mogą istnieć obok siebie? czy jedno nie wyklucza drugiego?

Ta sama kwestja zajmowała w ubiegłym tygodniu, wprost i bezpośrednio, kortezy hiszpańskie. Czy Hiszpanja ma być rzeczpospolitą czy monarchją? oto był przedmiot obrad.

Charakterystyczną jest rzeczą, że nawet ci, co głosowali i przemawiali za formą rządu monarchiczną, uznali w zasadzie wyższość formy rządu republikańskiéj. — I tak poseł Silvella, broniący artykułów 32 i 33 projektu komisji, ustanawiających formę rządu monarchiczną, przyznaje że „Europa dąży do rządu republikańskiego, który jest ideałem każdego człowieka politycznego.“ Dodaje atoli Silvella, że „ustanowienie rzeczpospolitéj w Hiszpanji postawiłoby ją w przykrém położeniu w obec innych mocarstw europejskich, i niepotrzebnie i bez korzyści wzburzyłoby Europę.“ Zaiste takie argumenta monarchistów były najświetniejszym tryumfem republikanów, którzy w końcu przy głosowaniu ulegli, gdyż forma rządu monarchiczna (art. 33) przyjętą została 214 głosami przeciw 71.

Obok kwestji wskazanéj, w okólniku p. Thiersa, druga niemniéj ważna stoi na porządku dziennym w większéj części państw Europy: jest to kwestja rozdziału kościoła i państwa i wzajemnego ich do siebie stosunku. Jest to kwestja daleko drażliwsza, aniżeli kwestja formy rządu; sięga ona bowiem do głębi uczuć i porusza namiętności ludu. I nic to nie pomaga, że uchwała parlamentu, że ustawa państwowa kwestję tę załatwi, rozstrzygnie. Dopóki wykształcenie i oświata całego ludu nie staje na wysokości ustawy państwowéj i uchwały parlamentarnéj, póty trwa rozdrażnienie w ludzie, póty wrą namiętności i nie ma gwarancji wewnętrznego spokoju.

Cóż pomogło, że kortezy hiszpańskie przed tygodniem załatwiły tę kwestję na polu ustawodawstwa? W kraju samym kwestja ta jeszcze nie rozstrzygnięta. Biskupi hiszpańscy ogłaszają posty i pokuty za bezbożności popełniane w kortezach; dzienniki klerykalne wychodzą z czarną obwódką, a w Madrycie pobożne dewotki zbierają składki na budowę nowego kościoła, aby przebłagać gniew boży.

Z drugiéj strony ze wszystkich zakątków kraju nadchodzą powinszowania dla obrońcy wolności religijnéj, Castelara; wyprawiają świetne bankiety dla Echegaraya, który w mowie swéj przeciw nietolerancji przedstawił okropności inkwizycji hiszpańskiéj; budują w Barcelonie, Sewilli i Madrycie kościoły protestanckie i bóżnice żydowskie, a poseł Chao stawia w kortezach wniosek, aby na placu inkwizycji, na którym setki kacerzy w płomieniach okropną znalazło śmierć, wystawić pomnik na cześć wolności wyznań.

Takieto silne prądy przeciwne nietylko w Hiszpanji spotykają się z sobą. W Szlanders w Tyrolu, w ubiegłym tygodniu zaszło zdarzenie, które o mało co nie r[illegible] brało krwawego rozmiaru owéj ni[illegible] sceny w Burgos w Hiszpanji, g[illegible] wściekłony lud w kościele posieł[illegible] walki komisarza rządowego. Ot[illegible] ders w kościele odbyło się z[illegible] „stowarzyszenia katolickiego[illegible] tem obrad była nowa us[illegible] która odsuwa wszelki wpł[illegible] stwa od szkół. Dziekan m[illegible] ders powstał przeciwko [illegible]

tępił ją. Obecny komisarz sądowy, hr. Manzano, oświadczył, że w myśl § 2 statutu stowarzyszenia i w myśl ustawy o stowarzyszeniach odbiera głos mowcy i rozwiązuje zgromadzenie. Na to lud rzucił się na komisarza rządowego, obsypał go obelgami, i byłby się dopuścił zbrodni na bezbronnym, gdyby tenże nie uszedł tylnemi drzwiami przez zakrystję.

Ta sama walka o stosunek kościoła i państwa toczy się w Bawarji między stronnictwem ultramontańskiém a różnemi odcieniami stronnictw liberalnych. Wybory, które w ubiegłym tygodniu zajęły i wzburzyły niemało umysły w Bawarji, dały powód do nowego wybuchu téj walki. Charakteryzuje ją zaś najlepiéj następująca przemowa biskupa ratyzbońskiego, miana przy urzędowéj uroczystości.

„My ultramontanie — rzekł on — my reakcjonarjusze, jak nas nazywają, my nie możemy ustąpić. Tę przepaść, która nas dzieli od przeciwników naszych, wypełnić może tylko rewolucja albo wojna. Ugoda jest niemożebną. Jak sobie raz głowy potłuką, tak że i krew popłynie, wrócą wtedy do Boga. Któż to robi ustawy świeckie?... My je zachowujemy, bo za nami stoi siła, która nas przymusza. Prawdziwe ustawy są, które pochodzą od Boga; monarchowie sami są z bożéj łaski, a jeżeli nie chcą być takimi, to ja pierwszy jestem, który trony wywrócę.“

To są słowa biskupa z Ratyzbony.

Zdaje się jednak, że parlamenty nie obawiają się, aby im biskupi wywracali trony; postępują one systematycznie na raz obranéj drodze, rozwijając powoli przyjętą zasadę rozdziału kościoła i państwa. I tak w senacie włoskim toczyły się w ubiegłym tygodniu obrady nad uchwalonym już przez izby posłów projektem ustawy, która znosi przywiléj uwalniający kleryków od służby wojskowéj. Za utrzymaniem przywileju przemawiał gorąco senator Castagnetto, zbijając argumenta sprawozdawcy. Dowodził on, że zniesienie przywileju kleryków byłoby fałszywém zastosowaniem zasady równości: gdyż jak rząd potrzebuje żołnierzy, tak samo kościół potrzebuje księży. „Inna zaś—rzekł on—jest moralność, któréj powinni nauczać księża, aniżeli ta, któréj się nauczyć można w koszarach.“

Za projektem, a więc za zniesieniem przywileju przemawiał między innemi senator Mammiani. Wykazywał on, że aż nadto jest księży we Włoszech; że według obrachunku statystyków, będzie trzeba trzydzieści lat czasu dopóki liczba kleru włoskiego wynosząca dziś 88,000, zredukuje się na 69,000. Co do moralności wojska, Mammiani oddaje uznanie i pochwały wojsku włoskiemu, i twierdzi, że życzyć by wypadało, żeby cała ludność była tak moralną, jak wojsko, „a dodam jeszcze, rzecze Mammiani, że daleko większa jest moralność w koszarach, aniżeli w niejednym klasztorze.“ (Oklaski).

„Uchwalając projekt, będziemy mieli niejednego dobrego żołnierza więcéj, a niejednego złego księdza mniéj. Ustawa, którą dziś uchwalić mamy jest sprawiedliwa, liberalna, postępowa i korzystna.“ Mowa Mammianiego przyjętą była oklaskami, wielu senatorów pospieszyło powinszować mówcy.

Tak więc kwestje prawno-polityczne w téj chwili stoją na porządku dziennym Europy. Nie dziw, że nie na rękę by dziś była wojna, a gabinety nie mają potrzeby zaprzeczać pogłosek pokojowych o przymierzu austrjacko-włosko-francuzko-pruskiém, o blizkiém rozbrojeniu zupełném i ułożeniu wiecznego spokoju. Takie wieści krążyły w ubiegłym tygodniu po dziennikach europejskich.

Poza Europą tylko knują się dzisiaj plany wojenne. Jedyne dwa mocarstwa, które przemyśliwają o wojnie i miałyby interes w prowadzeniu wojny, są dziś: Stany Zjednoczone w Ameryce i Moskwa w Azji. Ciekawą jest rzeczą, że dwa mocarstwa reprezentujące dwie tak przeciwne zasady, wolność i niewolę, połączone są jednym wspólnym interesem — interesem antieuropejskim. Stany Zjednoczone chcą zapanować w Ameryce, chcą urzeczywistnić sławną doktrynę Monroë, chcą wyprzeć z Ameryki wielkie rządy europejskie a szczególnie Anglję z Kanady; Moskwa toż samo, dążąc coraz daléj ku wschodnim Indjom, chce wyprzeć ztamtąd anglików. Relacje wicekróla angielskiego w Indjach wschodnich lorda Mayo przedstawiają położenie rzeczy wobec Moskwy w coraz gorszém świetle.

Dotychczas zawsze w historji interes okazał się silniejszym, aniżeli zasady: wisi zatém nad Europą miecz Damoklesa — przymierze amerykańsko-moskiewskie. Dotychczas jednak najmędrszą zawsze zasadą polityki było: nie czekać połączenia się nieprzyjaciół, ale przed połączeniem się ich, na jednego z nich się rzucić, osłabić i zniszczyć go. Czy Europa czekać będzie spokojnie, póki Moskwa, doszedłszy przez gościnność jéj do coraz większéj potęgi, sprzymierzy się z Ameryką, aby podyktować prawa cywilizowanym narodom, aby podzielić się z Ameryką panowaniem nad morzami i odciąć flotom europejskim wszelkie drogi handlowe?

Wiadomości polityczne i korespondencje.

Warszawa, 20 maja. Pałac prymasowski, który jak wiadomo w r. 1862 za rządów ks. Konstantego darowanym został miastu na własność w celu pomieszczenia w nim gimnazjum, co jako wielką łaskę przedstawiano, przebudowują obecnie, ażeby go obrócić na... szkołę kadetów.

Niejeden z czytelników naszych zna zapewne tak zwane *szczoty*, maszynkę do dodawania i odejmowania używaną w Moskwie, i bez któréj moskal w ogólności trzech zliczyć nie potrafi. Otóż policja warszawska uznała zaprowadzenie szczotów za niezbędny warunek obrusienia kraju i zaleciła ustnie kupcom, ażeby je mieli w swych sklepach. Naturalnie jest to wstępem do silniejszego nacisku, i nakładania kar za obchodzenie się bez szczotów.

Moskiewskie towarzystwa asekuracyjne mają teraz prawo wyzyskiwania kongresówki. Jedno z takich towarzystw w Petersburgu, mające za godło feniksa w płomieniach, nadesłało tablicę z takiém godłem swojemu ajentowi w Królestwie. Policja w jednogłowym feniksie upatrzyła polskiego orła, i w wielu miejscach zabroniła wywieszania takiego znaku, a w jedném mieście nawet, ajent towarzystwa za demonstrację polityczną, został pociągniętym do kary pieniężnéj.

Radom *16 maja.* (Koresp. „Kraju.“) Przy reformie szkół i władz szkolnych, moskale znieśli urzęda wizytatorów i dyrektorów gimnazjalnych, a natomiast ustanowili w każdéj gubernji tak zwane dyrektorjaty szkolne, którym oddano nadzór nad szkołami i prawie nieograniczoną władzę.

Na takiego dyrektora okręgu naukowego radomskiego, przysłano do Radomia Prystiuka — moskala. Prystiuk ten zastał profesorów polaków, pewną harmonję wzajemnego szacunku między nimi i koleżeńską zażyłość. — Nie podobało się to moskalowi, przywykłemu do rządów opartych na nieufności, wzajemném szpiegostwie i denuncjacjach.

Na początek kilku profesorów pod rozmaitemi pozorami wypędził, i to tych właśnie, których zdolności, nauka i poczucie godności osobistéj, najwięcéj raziły moskala. I tak, wydalił najzdolniejszego profesora nauk przyrodzonych Rogójskiego, prof. Walickiego i Kuna. Również usunął księdza Grzybowskiego nauczyciela religji, tylko dlatego że ten z młodzieżą obchodził się serdecznie i umiał pozyskać jéj sympatję.

W miejsce wydalonych polaków posprowadzał moskali, urządzając wykłady po moskiewsku. Zasłużony inspektor Zochowski, były profesor języka polskiego i autor gramatyki zastąpiony został przez Skupiewskiego. Skupiewski, — człowiek zdolny i wykształcony, energiczny, nie zostawił jednak po sobie dobrego wspomnienia. Od razu stał się on gorliwym wykonawcą moskiewskich ukazów, pilnował surowo, by wykłady odbywały się po moskiewsku, prześladował i uczniów i kolegów swoich, profesorów.

Cała jednak ta gorliwość, zabijając opinję zasłużonego zkądinąd człowieka, nie zapewniła mu spokoju. Skupiewski nie mógł długo znosić kaprysów i nadużyć Prystiuka i miał dość cywilnéj odwagi, żeby go zaskarżyć w Warszawie.

Komisja zjechała, winy Prystiuka były jasne, dowiedzione, usprawiedliwić go nie było podobna. Użyto więc podstępu. — Prośbą i groźbą wpłynięto na Skupiewskiego i skłoniono go do odwołania skargi. Uzyskawszy to, dano natychmiast Skupiewskiemu dymisję za fałszywy donos. Nowy to przykład, jak moskale płacą gorliwców.

Ale i Prystiuk ustąpić musiał i przeniesiony został do Olkusza.

Zmiana osób nie zmienia jednak systematu, moskale nie cofają się z raz obranéj drogi.

Młodzież szkolna z równą zawziętością tyranizowana, męczona formułkami, prześladowana językiem moskiewskim i głupotą swoich zwierzchników, nienawidzi z całego serca moskali.

Cel, jaki mają ci ostatni, by z pomocą udręczeń i prześladowań, młodzież naszą przerobić na cichych i posłusznych niewolników, zupełnie się nie powodzi. Pod tym naciskiem kocha ona ojczyznę z całym zapałem młodości, a trzymana przez swych nadzorców prawie w więzieniu, nietylko w szkole, ale nawet po za szkołą pracuje z gorączkową pilnością i niecierpliwością, żeby raz skończyć gimnazjum, a zarazem i te katusze.

Biedni chłopcy — zapominają, że po wyjściu ze szkół, rozpoczną się dla nich nierównie cięższe przejścia i prześladowania.

Wieś, ta jedyna ucieczka za cara Mikołaja, gdzie nieco swobodniéj odetchnąć było można — dziś pod rządem liberałów moskiewskich straciła ten przywiléj.

Tak nazwana straż ziemska, zamknęła wszystkie nietylko gościńce, ale każdą drogę prywatną, każdą niemal ścieżkę. Wszędzie i o każdéj godzinie dnia i nocy spotkać się z nią musisz. Prywatny ogród, pokoje, mieszkania, nie chronią przed nią. Nikt ani na chwilę pewnym być nie może, że nie jest szpiegowanym. Każda wizyta nieznajomego sprowadza podejrzenie, a każde podejrzenie denuncjację, któréj następstwa zawisły od fantazji pana naczelnika — lub od humoru i usposobienia gubernatora. Panowie powiatowi naczelnicy straży — rekrutowani głównie z praporszczyków piechoty, — zabawiają się w swych stolicach przeważnie pijaństwem i burdami. W chwilach zaś przytomności, lękając się, by w czasie ich *pohulanki* państwo nie ucierpiało, wyruszają na wieś, krzyczą przeraźliwie na strażników i wójtów, napadają na dwory, robią rewizje — więcéj dla wzbudzenia grozy i przerażenia, jak z potrzeby, — a najwięcéj dla wytargowania kilkunastu rubli. Po powrocie do stolicy powiatu z takich objazdów urzędowych, hulają znowu, póki wydartych pieniędzy starczy.

Oto w ogólnych rysach skreślony obraz téj niedawnéj władzy, tak, jak ona się przedstawia nietylko w naszém województwie, lecz i w całym kraju, władzy nazywającéj się strażą ziemską, a ustanowionéj dla wygody i bezpieczeństwa mieszkańców wiejskich.

Nie dziw, że w obec takich urządzeń, stosunki towarzyskie na wsi są utrudnione. Dodajmy do tego ogólną biedę, zwiększaną umyślnie nieustannemi grabieżami i zdzierstwami, którym obywatele pod postacią łapówek ulegać muszą, a nie zdziwi was wiadomość, że nawet w okolicy, która jak Sandomierskie oddawna z towarzyskości słynęła, każdy dziś żyje samotnie, zamknięty, dla domu i rodziny tylko. Stan taki ma swoje złe strony, bo osłabia poczucie społecznego, obywatelskiego życia, ale ma i pewne korzyści. Obywatele zmuszeni przebywać prawie zawsze w domu, z większą pilnością oddają się gospodarstwu rolnemu, — i gdyby nie brak kapitału, gdyby nie podatki olbrzymie i utrudnienia przez moskali stawiane, zrobiłoby ono zapewne znaczne postępy.

Ciche, rodzinne życie wiejskie korzystnie także wpływa jeżeli nie na rozwój literatury polskiéj, gdyż tę cenzura zabija, to przynajmniéj na pokup książek i podtrzymywanie dość licznych u nas dzienników.

Nieraz w hotelu rzymskim w Radomiu można widzieć obywatela, który dawniéj nie wstawał od obiadu jak po butelce szampana, jedzącego dziś skromny obiadek za 2 złp.; lecz za to obok niego spoczywa paczka świeżo kupionych książek.

Zamiłowanie do czytania, pragnienie nauki i wiedzy wzmaga się u nas widocznie. Dawny wstręt do kształcenia synów szlacheckich na specjalistów znika także coraz więcéj, i znam wielu zamożnych obywateli, którzy synów swych przeznaczają na inżynierów, mechaników, doktorów, a nawet krawców, cieśli i t. d.

W obec tak okropnego terroryzmu moskiewskiego, stan moralny i umysłowy nie jest więc u nas tak strasznym, jakby się można było obawiać. Pod uciskiem tym wyrabiamy i rozwijamy w sobie wiele cnót, o których dawniéj wyobrażenia nie mieliśmy. I tak: stajemy się pracowici, oszczędni, wyrozumiali, zaczynamy szanować i cenić cichą pracę, osobistą zasługę i wytrwałość, a zmuszeni zamykać się w sobie, zastanawiamy się głębiéj i czujemy potrzebę nauki poważnéj. I gdy kiedyś przyjdziecie do nas, — a wyglądamy was z niecierpliwością, — zobaczycie żeśmy nie tak bardzo zdziczeli w towarzystwie niedźwiedzi i mongołów, jakby sobie tego opiekunowie nasi życzyli, i że ich cywilizacja nie robi tak wielkich postępów, jak o tém sami głoszą.

Z Wołynia. Ażeby czytelnicy nasi mieli wyobrażenie o położeniu właścicieli ziemskich na Rusi, dajemy wyjątki z listu, umieszczonego w dzienniku *Wiest* a pisanego naturalnie przez rodowitego moskala.

„Ktoby chciał wierzyć p. Gałagunowi i redakcji *Mosk. Wied.*, sądzićby musiał, że administracja w naszych stronach pod kierunkiem jenerała Bezaka odznaczyła się niezmiernym patrjotyzmem. Dobrze się wiedło każdemu rossjaninowi, pod opiekuńczém skrzydłem administracji owéj. Ja oto np. rossyjski właściciel, szlachcic rossyjski... Ale pozwólmy mówić cyfrom.

„Majątek mój, wieś T., w którym mieszkam od lat trzech, został nabyty przezemnie lat temu dziewięć, t. j. na rok przed oswobodzeniem włościan.

„Za majątek ten dałem 30 tysięcy rubli, z których 16 tysięcy zapłaciłem gotówką, 7 tysięcy pozostało pożyczki bankowéj, a 7 tysięcy długu prywatnego, który zobowiązałem się spłacać ratami po 1200 rubli rocznie. Wieś T. leży w blizkości spławnego Bugu, o wiorst 15 od Włodzimierza wołyńskiego i niedaleko od Uścilugu, czyli w najlepszéj okolicy gubernji wołyńskiéj. Ziemia — pyszny czarnoziem, pola włościan okrążają wioskę i przylegają do ich osad. Za tę ziemię włościańską zapłaciłem lat temu 9 gotówką 15 tysięcy rubli, obecnie zaś ceniono ją na 3 tysiące rubli. To jeszcze nie wszystko: Na dosłowne twierdzenie włościan, że w dawnych czasach posiadali więcéj ziemi, odcięto od folwarku najlepsze trzecie pole, i oddano im połowę łąk najpiękniejszych, która sama warta była przeszło 3 tysiące rubli. Tym sposobem włościanie otrzymali ziemię darmo. Tak więc na pozostołych 300 dziesiatynach, mam obecnie bankowéj pożyczki wraz z zaległościami 5,500 rubli i prywatnego długu 5,000, razem przeszło 10,000 rubli. Przy sprzedaży drogą publicznéj licytacji, dadzą za ten majątek najwięcéj 4,000 rubli.

„Na skargę odpowiedź wiecznie jednaka: prośba zostaje bez skutku. W takiém położeniu jedyną dla mnie drogą byłoby majątek ten na los szczęścia porzucić, 16 tysięcy rubli uważać za przepadłe, i samemu uciekać ztąd. Ale na nieszczęście, posiadam inne dobra w okolicy Pskowa, jeżeli tutaj wieś moją sprzedadzą za bezcen, to spadli wierzyciele poszukiwać będą strat swoich na tamtym majątku. Co robić?... A jednak lat temu dziewięć zazdroszczono mi tego kupna, dzierżawca płacił mi 2,300 rubli rocznie. Oto położenie rossyjskiego właściciela ziemi w zachodnio-południowym kraju.“

A jeżeli tak się skarży moskal nie płacący kontrybucji, mogący się o prawa swe upominać, cóż powiedzieć o polakach?

Poznań, 23 maja. Jak donosi *Dziennik Poznański* hr. Jan Działyński z Kórnika, skazany niegdyś wyrokiem sądu berlińskiego zaocznie na śmierć, a późniéj za stawieniem się osobistém na areszt forteczny, otrzymał w tych dniach urzędowe zawiadomienie o udzielonéj mu przez króla pruskiego amnestji. Donosiliśmy już, że hr. Działyński staje obecnie jako kandydat z miasta Poznania i powiatu poznańskiego na sejm północno-niemiecki.

Kandydatem przeciwnym wyborcy niemieccy i żydowscy na naradzie odbytéj d. 20 maja postawili byłego posła Kriegera. W przemowie jaką miał do zgromadzonych dr. Waldstein, redaktor *Ostdeutsche Ztg.*, wzywał ich, aby każdy o ile mu siły starczą starał się o wybór niemieckiego kandydata „bo przeprowadzenie wyboru hr. Jana Działyńskiego byłoby uważaném za protest przeciwko należności poznańskiego do Prus i Niemiec.“

Dziennik Poznański ze swéj strony słusznie zachęca wyborców polskich do jak największéj gorliwości. Tenże Dziennik zwraca uwagę posłów polskich w sejmie północno-niemieckiém, że najdaléj 26 maja znaleść się powinni na swych stanowiskach gdyż w tym czasie nastąpi ostateczne i stanowcze głosowanie nad propozycjami podatkowemi.

Jest to smutnym, a u nas w Polsce częstym niestety objawem, że takie obowiązki reprezentantom kraju przypominać potrzeba, częstokroć nawet bezskutecznie.

Peszt, *22 maja.* W izbie niższéj sejmu węgierskiego rozpoczęły się obrady nad adresem. Pierwszego dnia, (20 b. m.) zabrał pierwszy głos Pulszky, przemawiając za projektem komisji: Stwierdza on przedewszystkiem, że wszystkie cztery projekta zgadzają się w trzech punktach: w czci ku osobie monarchy, w życzeniu reform wewnętrznych, nareszcie w utrzymaniu pokoju na zewnątrz. Co do pogranicza wojskowego i Dalmacji, zdaje się mowcy, że wszystkie projekta oprócz projektu Militica w zasadzie się zgadzają i tylko co do sposobu przeprowadzenia aneksji różnią się. W szczególe kwestja Dalmacji zdaje mu się być nie kwestją prawa, ale raczéj kwestją rozwoju. Ten obszar krajów, który potrafi najwięcéj dać korzyści Dalmacji przyłączy sobie tę prowincję. Saméj Dalmacji obojętném być może, czy ją Naj. Pan posiada, lewą ręką czy prawą. Mowca krytykuje projekta skrajnéj lewicy i Militica, które żądają nieinterwencji w sprawach Wschodu i Zachodu, ale jednak mieszają się w sprawy galicyjskie i czeskie. „Cobyśmy na to powiedzieli, gdyby wiedeńska rada państwa mieszała się w nasze sprawy. Odparlibyśmy z oburzeniem takie postępowanie. Nie mieszajmy się więc w sprawy sąsiadów, aby im nie dać powodu do podobnego postępowania. (Oklaski.)

„Jedyną przyczyną utworzenia się stronnictw u nas, jest podstawa prawno-polityczna, którą stworzył przeszły sejm. Ta ugoda, ten traktat między-państwowy wielom się nie podoba. Leży to w naturze każdéj ugody. Gdyby jedna strona wszystko zyskała, a druga wszystko straciła, nie byłoby ugody. Przy ugodzie każda strona musi uczynić ustępstwa. Dlatego też ci wszyscy, którzy mają gorętszy temparament, tak z téj jak z tamtéj strony „Tiszy,“ (rzeka Cisa, aluzja do posła Tiszy) przepraszam, chciałem powiedzieć, z téj i z tamtéj strony Litawy (wesołość) nie są zadowolnieni tą ugodą.“

Mowca wskazuje korzyść téj ugody austrjacko-węgierskiéj; twierdzi, że w skutek niéj handel i przemysł się podniósł, przedsiębierstwa różnego rodzaju powstały, przy których młodzież węgierska znajduje dzisiaj zatrudnienie, nie potrzebując tak jak dawniéj pomnażać proletarjatu inteligentnego.

Po Pulszkym zabiera głos Tisza, przemawiając za projektem umiarkowanéj lewicy. Wyjaśnia on, dla czego w przedłożonym przez stronnictwo swe projekcie, wszystkie kwestje, mające być przedmiotami reformy, szczegółowo są wyliczone. Uczyniono to dla tego, ponieważ i mowa tronowa, położywszy nacisk na stan rzeczy stworzony przez ugodę austrjacko-węgierską, niektóre z tych kwestji wylicza i kierunek tych reform i kolei ich wskazuje. Musiała opozycja zapuścić się w poszczególne wyliczenie tych kwestji, aby ze swéj strony naznaczyć kierunek, w jakimby sobie załatwienie tych reform życzyła i aby pominięte w mowie tronowéj kwestje podnieść. I tak np. mowa tronowa pominęła kwestje: wolności religijnéj i całości Węgier; gdyby adres również wszystkich tych kwestji pominął, jak również i kwestji ugody, mógłby ktoś myśleć, że i my zadowolnieni jesteśmy dzisiejszą podstawą prawno polityczną, mógłby ktoś wnosić, że wskazany w mowie tronowéj kierunek reform i pominięcie tam powyższych kwestji nas zaspakaja.“

„Z tego wychodząc zapatrywania, uważam za potrzebne, aby konstytucyjny nasz monarcha, dzisiaj już został uwiadomiony, że kraj nie jest zadowolnionym dzisiejszą podstawą prawno-polityczną, i że ją uważa za taką, która jeżeli długo istnieć będzie, zada powolną śmierć naszemu częściowo tylko i pozornie do nowego życia wzbudzonemu organizmowi państwowemu.“

„Musieliśmy się zastrzedz przeciwko temu, jakoby sprawa Dalmacji miała być odroczoną; musieliśmy się zastrzedz przeciwko temu, aby pogranicze wojskowe pozostało w dzisiejszym stanie; jest to bowiem plamą naszego życia konstytucyjnego, że jedna część naszego kraju stoi poza konstytucją.“

„Uważaliśmy za potrzebne nietylko objawić życzenie utrzymania pokoju, ale oświadczyć rządowi, że potępialibyśmy każdy krok prowadzący do zamącenia pokoju...

Nam, którym mimo tak głośno przez wielu sławionéj ugody, taki padł los, że kierowników zewnętrznéj naszéj polityki nawet nie możemy pociągnąć do odpowiedzialności — (minister Andrassy: przecież można!) — będę się cieszył jeżeli p. minister udowodni mi swoje twierdzenie — nam, mówię, wypada otwarcie objawić zdanie swoje.“

Zwracając się późniéj do krytyki reszty projektów adresowych, Tisza tak mówi o projekcie Miletica:

„Co się tyczy projektu posła z okręgu basahidskiego według mego przekonania, projekt ten nie powinien się znajdować na stole izby, któréj powołaniem jest ustalić bezpieczeństwo i powodzenie Węgier, zabezpieczyć koronę i tron węgierski (oklaski.)

„Projekt taki byłby na miejscu na stole izby, jaka spodziewam się nigdy się tutaj nie zgromadzi, któréj zadaniem byłoby na gruzach Węgier i cesarstwa austrjackiego założyć nowe państwo.“ (oklaski.)

Carstwo moskiewskie.

Petersburg, 19 maja. Tygodnik *Niedziela* otrzymał trzecie ostrzeżenie i został zawieszonym na sześć miesięcy „z powodu szerzenia zasad niezgodnych z politycznym i społecznym porządkiem rzeczy.“

Turcja.

(ii) **Konstantynopol**, *16 maja.* (Kor. „Kraju.“) Donosiłem wam już w swoim czasie o wyznaczeniu komisji w ministerjum wojny, mającéj opracować projekt reorganizacji armji tureckiéj. Dziś mogę wam podać jako rzecz pewną, iż zasady nowego projektu są następujące: Armja regularna w ilości 250,000 ludzi, zawsze pod bronią, tworzona drogą rekrutacji, służba w niéj trzechletnia. Po wysłużeniu tego terminu żołnierz przechodzi na lat dziesięć do rezerwy, rodzaju landwery, zostającéj w domu, zbierającéj się raz do roku na 2 letnie miesiące dla ćwiczeń wojskowych, a powoływanéj do służby stałéj tylko na wypadek wojny.

Rezerwa rok rocznie zwiększać się ma o jedną trzecią część armji regularnéj, t. j. 80,000 ludzi i wchodzić będzie perjodycznie w jéj skład. W dziesiątym zatém roku, komplet rezerwy, który już takim stale pozostanie, wynosić będzie 800,000 ludzi, a ogół siły zbrojnéj lądowéj przeszło miljon. Chrześcjanie zarówno z muzułmanami powołani będą do uczestniczenia w służbie wojskowéj, w stosunku statystycznym, wszystkie zaś pułki mają być mieszane.

Na pierwszy rzut oka cyfra ta miljona zgórą wojska, zdaje się być za wielką dla Turcji, ręczę wam jednak za jéj autentyczność, a jeźli zajrzycie do statystyki, to zobaczycie sami, że jest więcéj jak możliwą, i że projekt nowy zaledwo o jedną czwartą część zwiększa normę dzisiejszą.

Ogół ludności w Turcji wynosi 31 miljonów mieszkańców, z których około 20 miljonów turków a około 11 miljonów chrześcian. Dotychczas sami tylko turcy pełnili obowiązki służby wojskowéj, a armja składała się od r. 1842 t. j. od czasu pierwszego uorganizowania jéj po europejsku, po dziś dzień z 300,000 wojska regularnego i 200,000 rezerwy, razem 500,000 ludzi, na 20 miljonów, jeźli dodamy do tego normalny kontyngens w takiéjże proporcji z 11 miljonów chrześcjan, teraz dopiero mających wziąć udział w służbie wojskowéj, to otrzymamy ogólną cyfrę wojska, wedle normy obecnie istniejącéj 775,000 ludzi. Nowy zatém projekt zwiększa zaledwie o jednę czwartą, jak powiedziałem, ciężar służby wojskowéj, ale go niezmiernie łagodzi z drugiéj strony, bo 15 lat redukuje do 3 w szeregach regularnych, a nadto zmniejsza te ostatnie z 300,000 do 250,000.

Wkrótce projekt ten, podany będzie sułtanowi do sankcji, a skoro takową otrzyma, co niezawodnie nastąpi, zacznie wchodzić szybko w wykonanie, bo dziś już rozpoczęte są w tym względzie przygotowania co do broni, mundurów i t. d.

Drugą sprawą wielkiéj doniosłości pod względem wewnętrznym, jest mająca nastąpić wkrótce zmiana w sposobie pobierania podatków.

Jak wiecie, dotychczas podatki wydzierżawiane były przez rząd prywatnym przedsiebiercom przez licytację. Przedsiebiercy ci, aby odebrać z procentem sumę rządowi zaliczoną, dopuszczali się na prowincji krzyczących nadużyć, a ludność musiała często dwa razy tyle opłacać, niż na nią wedle prawa przypadało. Rząd także tracił na tém, nie mogąc nigdy określić z góry sumy, jaką mu na licytacji zaofiarują.

Zmiana tego systematu była zawsze uznawaną jako konieczna, zwlekano jednak wykonanie jéj dotychczas, to przez brak energji, to znów z powodu rozmaitych miejscowych przeszkód. Dziś wielki wezyr postanowił ostatecznie przeprowadzić tę reformę, leżącą tak w interesie rządu jak

---

RODZINA ORSKICH.

POWIEŚĆ

przez

Wołodego Skibę.

(Władysława Sabowskiego.)

CZĘŚĆ PIERWSZA.

(Ciąg dalszy.)

Z takim dokumentem nazajutrz Janek i Jacek puścili się w drogę.

Smutny dwór jeszcze im nie znikł z oczu, gdy Korek rzekł do Sieroty:

— Wiesz, Jacku... ta panna śliczna jest.

— Oh! śliczna!... — potwierdził Jacek.

— Ja takiéj jeszcze w życiu nie widziałem.

— Oh! ani ja...

— Ale jestem pewny, że ją jeszcze kiedyś w życiu napotkam...

— I ja także przysiągłbym na to...

— I zdaje mi się, jakoby ona była dla mnie przeznaczona, bo mi tak serdecznie miło było patrzyć w jéj oczy...

— O! i mnie...

Korek spojrzał na swojego sługę i rzekł:

— At głupiś... — nie dla takich jak ty, [illegible]ak ona.

[illegible] posmutniał tylko i zamilkł.

[illegible]go ochota spytać swojego pana, [illegible]akie jak Hela nie dla niego, [illegible] z dobrego gniazda, jak mówił [illegible] smutnego dworu, ale się bał [illegible]a.

[illegible] Korku obejście łagodne i [illegible]iego przedtém zapewne od nikogo nie doznawał, Jacek był mu zato niewymownie wdzięcznym i najstaranniéj unikał wszystkiego, czémby mógł sobie narazić swego młodego rozkazodawcę.

W trzy dni potém wchodzili w mury Krakowa.

Gdyby to było za naszych czasow, rekomendacja pana Pawła Zwańskiego, herbu Gryf, adresowana do żywych przez pośrednictwo umarłych, zapewne ani jednych drzwi nie otworzyłaby Korkowi. — Ale od początku powieści naszéj zeszło już z oblicza ziemi parę pokoleń.... Dziś listy rekomendacyjne nawet wprost pomiędzy żywemi, niebardzo bywają skuteczne, jeśli ich nie pisze osoba, od któréj adresant wié, że wymagać będzie wzajemnéj usługi; podówczas jednak inne były usposobienia...

Po pierwszych chwilach pomięszania i natłoku wrażeń, jakie na wędrowcach naszych wywarł widok i gwar wielkiego miasta, Jacek zwrócił uwagę swojego pana, że niepodobna tak bez celu włóczyć się z miejsca w miejsce, i że trzeba przedewszystkiém odnieść podług przeznaczenia poselstwo pana Zwańskiego.

— Jakie poselstwo?

— A na cmentarz.

— Ot, nie miałbym nic pilniejszego do roboty, — odparł Korek, — dla mnie pilniejsze to, có mnie obchodzi, nie to, co obchodzi nieboszczyków.

— Widzi mi się, że to jest źle, — bąknął Jacek.

— Tylko mi ty uwag robić nie będziesz... zrozumiałeś?

Pierwszego przechodnia Korek zapytał o pierwszego z wymienionych w liście starca.

— A nie słyszeliście, panie dobrodzieju, o niejakim panu Mateuszu Wierzeju?

— Młodzieńcze, — odparł zapytany, — jeszcze ciebie na świecie nie było, gdy pan Mateusz Wierzej umarł.

— Jać to wiem, że nie żyje, lecz czy zostało co dzieci?

— Dzieci także dawno pomarły... żyje jeden wnuk po córce, co była za Dzierżyńskim.

— Synem Błażeja?

— Tak... za synem Błażeja... młodzi jesteście, ale o dawniejszych ludziach wiecie dokładnie...

— Przez dzień cały rozmawiałem z człowiekiem, który wszystkich przeżył, z panem Pawłem Zwańskim....

— Z smutnego dworu, — dodał Jacek.

— Z panem Zwańskim, ciotecznym mojego dziadka... cóż tam u niego słychać?.. trzyma się jeszcze?...

— Zdrów i silny, choć ma sto lat... Dał mi list do wielu ludzi w Krakowie.

— Pokażcie.

Korek rozwinął swój dokument, spotkany przeczytał i zawołał:

— Ach! to i do mnie napisane... jestem Snopski, Wojciech wnuk Wojciecha, o którym tu pisze pan Zwański... proszęż panów do mnie w gościnę.

Tym sposobem Korkowi i jego słudze otworzył się dom jeden, za nim drugi, trzeci i czwarty...

Nie było już wątpliwości, że Jan Korczak wypłynie na wierzch, — pokazało się, że oprócz wszystkich darów, jakiemi go obdarzyła natura, otrzymał także i najpopłatniejszy, — tak zwane „szczęście.“

Cmentarne poselstwo pana Pawła z smutnego dworu pozostałoby niespełnioném, bo Korek zajęty wyniesieniem się i zrobieniem sobie w świecie stanowiska, zupełnie o niém zapomniał, a Jacek nie śmiał ponownie przypominać o tém swojemu panu.

Nie śmiał przypominać, ale nazajutrz po rozgoszczeniu się w domu Snopskich, wstał przed świtem, wybiegł na miasto, rozpytał się o drogę, pobiegł na cmentarz, i żądaną modlitwę na wskazaną intencję odmówił po siedem razy.

Gdy wrócił do domu, młody pan jego spał jeszcze.

Gdy się obudził wyszedł z domu sam, nie wszędzie bowiem uważał za właściwe włóczyć ze sobą Jacka.

Tak bywało często i coraz częściéj.

Jacek zostawał tedy samotny, i długie w taki sposób przepędzał godziny, a jak tylko sam został, zawsze mu stawało w myśli do rozwiązania pytanie:

— Czemu takie jak Hela nie są dla mnie?

Rozwiązywał to pytanie na różny sposób, lecz z żadnego rozwiązania nie zdawał się zadowolonym.

Raz wreszcie rozwiązał je w sposób, który mu się wydał najtrafniejszym.

Pan jego po raz tysiączny może powiedział mu swoje zwykłe:

— At głupiś.

Tyle razy słysząc ten wyraz, Jacek tak się z jego brzmieniem oswoił, że na nim już bynajmniéj nie robił wrażenia. Tego dnia jednak myśl się jakoś uczepiła wyrazu i zaczęła z niego snuć wątek.

— Ot może dlatego takie jak Hela nie są dla mnie, żem głupi — powiedział sobie Sierota.

I zaczął się zastanawiać nad tém, co jest głupstwo, co rozum.

Ponieważ o swém głupstwie słyszał tylko od swego pana, wytłómaczył sobie zatém, że to było rozumem co umiał jego pan, a czego on nie potrafił.

— Mój pan umié czytać, pisać, mój pan umié wszystko, ja nic.

Postanowił zaradzić temu; szło mu tylko o to, czy pan jego na naukę pozwoli.

Korek, po niezbyt długim pobycie w Krakowie przekonał się, że mu studja przebyte pod Szumiłłą i nauczycielami panicza uzupełnić jeszcze potrzeba, i sam zamierzył zabrać się do książek, póki jeszcze starczyło mu pieniędzy, jakie dostał od Michała. W pracy téj Jacek, gdyby umiał pisać, mógłby mu być pomocą pewną, a jeszcze pożyteczniejszym dla jego dalszych widoków byłby wierny sługa piśmienny. To też nie myślał wcale stawiać zawady Jackowi w wykonaniu jego zamiaru, témbardziéj, że jeden z nowo poznanych krakowian ochoczo podjął się bezpłatnie być początkowym pedagogiem pana Sieroty.

Zaczęła się więc nauka, a szła słudze prędzéj i lepiéj niż panu, w czém nic dziwnego nie ma: dla Jana bodźcem do nauki był interes, dla Jacka — miłość.

Jak tylko poznał głoski i o zgłoskowaniu zasłyszał, natchnieniem prawie odgadł czytanie, w pisaniu postępował szybko.

Raz umiejąc czytać, zagrzebał się w książkach i kształcił z uszczerbkiem snu.

Brak systemu w wykładzie zastępowało gorące pragnienie odniesienia korzyści.

Jacenty rósł umysłem.

Nauka taka trwała przez lat sześć. W końcu szóstego roku pan Jan Korczak był już ukończonym jurystą, i chodził koło spraw krociowych, wprawdzie nie własném imieniem, lecz jako pomocnik lub zastępca.

Jacek był jego sekretarzem.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Tygodnik krakowski.

Szczęśliwy ten Krakówek. Jeszcze nie miał czasu otrzeć łez po odjeździe towarzystwa dramatycznego, a już na pociechę i uspokojenie pcha mu los opiekuńczy loterję fantową i obiecankę teatru amatorskiego i zapewniając mu zarazem temi rozrywkami zbawienie wieczne, a przynajmniéj zasługę przed Bogiem i ludźmi. Obie bowiem te zabawy są podwatowane szlachetnemi intencjami: pierwsza na wsparcie tow. dobroczynności, a druga na syberyjczyków (jak niewłaściwie nazywają teraz powracających z téj ziemi zatracenia) i na wdowy i sieroty po poległych i umęczonych w ostatniem powstaniu. I na téj drodze ludzkość ogromne zrobiła postępy; a co dawniéj zdobywało się postami, biczowaniem, umartwieniem, pokutniczą szatą i innemi średniowiecznemi praktykami, dziś samo wchodzi nam w rękę umajone kwiatami, uśmiechem

téż w interesie ludności samej, i polecił przed kilkoma dniami nowemu ministrowi finansów Sadykowi-paszy, opracować projekt bezpośredniego pobierania podatków przez władze rządowe.

Znane zdolności nowego ministra, pozwalają tuszyć, iż w krótkim czasie projekt opracowanym będzie, a wprowadzenie go w wykonanie, nastąpiłoby natychmiast. Jesteśmy więc jak widzicie w pełni zmian i reform, jedna ważniejsza jest od drugiej, to co się w téj chwili tu przeprowadza pod względem wewnętrznym, śmiało nazwać można kamieniem węgielnym odradzającéj się Turcji.

Obszerniejsze szczegóły w tym zakresie prześlę wam następnym razem.

Przegląd piśmienniczy.

Gramatyka i ortografja JW. hr. A. Golejewskiego,

posła na sejm krajowy z własności większéj powiatu kołomyjskiego, członka delegacji sejmowéj do rady państwa.

(Przyczynek do dziejów delegacji.)

Leży przed nami „List otwarty do moich wyborców," datowany we Lwowie 21 maja 1869 r. a podpisany przez p. A. Golejewskiego, posła kołomyjskiego. Dokumentowi temu, który najwłaściwiéj nazwać można tragi-komicznym, bo z jednéj strony wzbudza śmiech serdeczny, a z drugiéj przygnębia smutkiem i przestrachem o przyszłość narodu, który na takich się zdobywa reprezentantów, dokumentowi temu poświęciliśmy wyżéj osobny i obszerny artykuł, który jednak nie był w stanie ani w drobnéj części wykazać wszystkich jego nonsensów.

Tutaj chcemy słówko powiedzieć o [illegible] jego języku.

Mąż stanu, wybraniec narodu, a tém bardziéj reprezentant większéj własności, nie ma wprawdzie obowiązku być literatem i gładko obrabiać frazesów, ale powinien umieć mówić i pisać po polsku [illegible], a przedewszystkiem mieć jakie takie pojęcie o użyciu wyrazów, o ich pisowni, o zasadach gramatyki i składni.

Brak tych przymiotów dowodzi, że się szkół nie skończyło, że się nic nie czytało po polsku, że się więc o potrzebach kraju nie ma pojęcia.

Jak poseł nieumiejący listu napisać po polsku może się dopominać o wprowadzenie ojczystego języka do urzędu i sądu? jak może na tych narzekać, co język ten kaleczą?

Nie sądzimy téż, żeby mowa bardziéj, dokładniéj [illegible] wyborcom swoim, [illegible] takim językiem napisany dokument. Za sam styl, gramatykę i ortografję zasłużył p. Gol. na wotum nieufania.

Czytelnicy nasi pojęcia mieć nie mogą o polszczyźnie w tym liście użytéj. Mieliśmy zamiar przytoczyć choć ważniejsze błędy, ale zabrałoby nam to kolumny całe. Odsyłamy ich więc do oryginału, o którym [illegible] zapewne nie trudno. Tu powiemy tylko, że uczeń 3 klasy za [ta]k [na]pisane ćwiczenie otrzymałby stopień: mały. O stylu mowy tu nie ma. Na czterech wielkich stronach dałoby się z trudem wyszukać dwa lub trzy frazesa znośnie powiedziane. Ale któżby uwierzył, że na tych czterech stronach jest błędów ortograficznych i gramatycznych nie mniéj jak 104 wyraźnie sto cztery, i to błędów gwałtownych, rażących, krzyczących, nie licząc niepolskich obrotów.

Zdaje się to porcja wystarczająca i na podaniu téj cyfry poprzestać możemy, dając tylko życzliwą radę p. hrabiemu, by, jeżeli jeszcze kiedy z drukowaną rzeczą przed światem wystąpi, rękopism swój dał do poprawy swemu pisarzowi prowentowemu.

Dobrze się tém zasłuży ojczyźnie, bo naród nie będzie się potrzebował rumienić przed obcymi.

Rozmaitości.

Kraków, *24 maja*.—Zastępca namiestnika Galicji, p. Possinger, przejechał dziś rano przez Kraków udając się do Wiednia.

Na zgromadzenie ogólne tow. przyjaciół oświaty, zjechało się wielu obywateli z Galicji i W. księstwa Poznańskiego i Prus. Między temi pp. H. Schmidt, Juljusz Starkel i Mieczysław Łyszkowski, dyrektor banku toruńskiego.

Majówka towarzystwa strzeleckiego odbyła się w dniu wczorajszym pod skałą „Kmity," w prześlicznéj dolinie pomiędzy Zabierzową a Szczyglicami. Bawiono się ochoczo do późnéj nocy i tańczono przy odgłosie muzyki wojskowéj. Nie mało także osób znajdowało się w Strzeleckim ogrodzie. Za to na Bielanach i w Woli justowskiéj nie wiele było osób; więcéj nieco zgromadziło się w Skałach panieńskich. Przy téj sposobności donosimy, iż we czwartek odbyła się majówka studentów szkoły normalnéj podgórskiéj, na którą młodzież bawiąc się ochoczo i przyzwoicie, muzyką, grą w piłkę i t. p., i śpiewaniem udatnych pieśni ułożonych na ten cel przez nauczyciela p. Chmielewskiego (znanego z artykułów w „Dzwonku" pod pseudonimem *Józefa z Bochni*, oraz innych pieśni). Członkowie rady miejskiéj Podgórza, przyczynili się hojnością swą do uprzyjemnienia zabawy studentów.

— Piszą nam z Paryża: P. *Franciszek Duchiński* tu prelekcję [illegible] publiczną po polsku. Przygotował 3 tomy „Historji polskiéj", ale pragnąc ją udokładnić, zamierza [illegible] ją wykończyć, i w tym celu zamierza przybyć do Krakowa i Lwowa w ciągu roku bieżącego. Prócz tego, w skróceniu chce ułożyć te dzieje, w popularnym wydaniu, i zastosować je do potrzeb szkół krajowych.

Wieliczka. Dnia wczorajszego t. j. w niedzielę w tutejszym amatorskim stałym teatrze przedstawiono komedję Michała Bałuckiego „Radcy pana radcy" na dochód rodziny po zmarłym śpiewaku Litwy ś. p. Syrokomli. — Sala była przepełniona,— znakomitéj gra amatorów, szczególniéj Panny P. i pana G. towarzyszyły ciągłe oklaski. Pomimo [illegible] dochód brutto wynosi 102 złr. w. a. Wczorajszą sztuką zakończono zarazem szereg przedstawień amatorskich na czas pory letniéj. Obywatele Wieliccy uroczyście złożyli podziękowanie hrabiemu Rusockiemu za gorliwe dotychczasowe zajmowanie się urządzaniem tychże. — Po przedstawieniu [illegible] p. Po[illegible] Rusockich [illegible] kurtynę [illegible] transparent, [illegible] cześć [illegible] potem [illegible] toastach, [illegible] humoru [illegible] biesiadne w tany [illegible].

Cenzura. — Pamiętniki Castellego, autora dramatów [illegible] austrjackiego, zawierają ciekawe szczegóły o cenzurze wiedeńskiéj przed r. 1848. I tak np. wykreślono: „*o Boże!*" dozwolono było tylko mówić: „*o niebo!*" W dramacie Salmonea zamiast: „pomyśl, że widział *Boga*", cenzor kazał mówić: „pomyśl, że widział *niebo*". [illegible] mówić: [illegible] demienne [illegible] zamie[illegible] pracę [illegible] wnością [illegible] że taką [illegible] zajęła [illegible] redakcja [illegible]; cenzor [illegible] *Norymberg* [illegible].

W tymże czasie w Berlinie, cenzor tajny radca John, wyrzucił z gazet doniesienie o opóźnieniu poczty, z powodu złamania się koła u wozu pocztowego, gdyż *administracja ogląda każdy wóz przed odejściem poczty, a więc koło złamać się nie może*.

Nietylko jednak w Niemczech tak się działo. Cenzura krakowska około 1840 r. usunęła raz na zawsze ze sceny wyrazy: *Polska, ojczyzna, naród, tyran, despota* i t. p., a w tragedji hr. Przeździeckiego *Jadwiga*, drukowanéj w Wilnie pod cenzurą moskiewską, najmniéj $\frac{1}{5}$ część wymazała.

Zabawne także dowody wysokiego rozumu politycznego dawała cenzura warszawska. I tak np. p. N... tłumacz chemji, opisując kwas sinowodowy *(acid. borusiccum)*, napisał: „kwas pruski jest najgwałtowniejszą trucizną;" cenzor przekreślił to, a zapytany o przyczynę, rzekł:

— Pan wiesz, że rodzina najjaśniejszych państwa spokrewnioną jest z najjaśniejszym królem pruskim, więc wziętoby to za ubliżenie, że kwas noszący najdostojniejsze jego imię jest gwałtowną trucizną.

— Ależ, proszę pana, — odrzekł tłumacz, — cały świat nazywa ten przetwór *kwasem pruskim*, jakże ja go mam nazwać.

— Niechaj pan napisze: „kwas obcy," to się każdy domyśli, — odrzekł cenzor.

Innym razem wyrażenie: „jesteś niewolnikiem swych namiętności." Cenzor przemazał.

— Z jakiego powodu, — pytał autor.

— Bo w Rosji niewolnictwo zniesione, więc tego drukować nie można.

— Lecz panie, wszakże murzyni są niewolnikami, a o nich pisać wolno.

— To pan napisz: „jesteś murzynem swych namiętności," inaczéj nie pozwolę.

W przedruku gramatyki po roku 1833, prawidło następujące: „Imiona rzeczowne zakończone na *a*, są rodzaju żeńskiego. Wyjmują się od tego imiona ze znaczenia już mające rodzaj męzki, np. *wojewoda, starosta*.

Dwa ostatnie wyrazy cenzor wymazał, a na ich miejsce napisał *gubernator, naczelnik*, gdyż z powodu, że ukazem najjaśniejszego pana zniesione są województwa i starostwa, więc drukować nie wolno.

Dziś cenzura warszawska nietylko z własnéj chęci, ale kontrolowana i szpiegowana przez wszystkich czynowników, posuwa się do największych dziwactw: *Litwy, Podola, Wołynia, Żmudzi, ojczyzny, wolności, niepodległości* i t. p. wyrazów i nazw pisać nie wolno. Biada temu coby wydrukował *Piotrków* zamiast *Petrokow*, *Brześć* zamiast *Brestje*, *Częstochowa* zamiast *Częstochow*. Nie wolno chwalić *uczciwości, cnoty, poświęcenia, wstrzemięźliwości* i t. d. Nie wolno drukować *Pankracy*, bo jest czynownik *Pankratjew*. Na scenie w „Zemście" mówić każą *Papka* zamiast *Papkin*, bo to zakończenie nazwiska jest moskiewskie; w „Zbójcach" *Kosterem* nazwano *Kosińskiego*, bo jest policmajster noszący to ostatnie nazwisko; z kalendarza wyrzucono *św. Józefata*, a gdy która z gazet ma pisać o jakiéj władzy, o urzędnikach, musi mieć jak od owego *cienia* pozwolenie z góry i takowe okazać cenzurze. Nakoniec cenzor nikomu nie objaśnia dla czego co wymazał, co tydzień zmienia się jéj usposobienie jak kurs papierów publicznych.

Protestacja. — Świeżo wyszła broszura we Lwowie „In merito" pod pseudonimem: „Ostatni z Mohikanów," w któréj autor apoteozując Agenora hr. Gołuchowskiego, a przy nim i siebie, wypowiada, że czasopismo „Reforma sanocka" założone było w celu podniesienia programu politycznego ex-namiestnika, zmusza nas do publicznéj protestacji z powodów, iż:

1. Redakcja „Reformy sanockiéj" mając swój własny program federacyjny, występując w obronie zasad będących dźwignią narodów, wcale się na żaden program jego ekscellencji, jeżeli istniał kiedy jakowy, nie oglądała, nie mając nic z osobistościami do czynienia.

2. Przypisek Mohikana, jakoby jego artykuł p. t. „In merito," nie został całkowicie umieszczony w „Reformie," z przyczyny, iż ta wychodzić przestaje, mylném jest twierdzenie; gdyż, jak wiadomo autorowi, artykuł ów większością głosów w wydawnictwie odrzuconym został.

Sanok, 23 maja 1869 r.

J. Gordon, b. red. „Reformy."

Sprawy sądowe.

Proces Józefa Neczyperowicza i jego współtowarzyszy.

(Przez sprawozdawcę sądowego *Kraju*.)

(Ciąg dalszy.)

Lwów, *20 maja*.

Na dzisiejszém posiedzeniu przesłuchano jednego z świadków, którego nazwisko ciągle spoczywa na ustach oskarżonych. Świadkiem tym jest p. Pamfil Pankratów. — Otóż ten Pamfil Pankratow wbrew oczekiwaniom oskarżonych, nie ma wcale ochoty stawać w ich obronie. Świadek poznał Neczyperowicza w r. 1865 w Bukaczowcach, a nawet sam ze swymi ludźmi pracującymi koło drogi nowo zakładać się mającéj kolei żelaznéj, stołował się w garkuchni oskarżonego. Za wybrane wiktuały dłużnym był świadek oskarżonemu 500 złr. a na zaspokojenie téj sumy cedował mu kaucję w kwocie 441 złr. złożoną w Zaleszczykach, dopłaciwszy mu resztującą kwotę, t. j. 59 złr. gotówką. Tak więc Neczyperowicz był zaspokojonym, a tém samém nie miał powodu gonić świadka po całym świecie, jak N. twierdzi w swych zeznaniach. Świadek w Bukaczowcach nie widział u oskarżonego większych pieniędzy, widział u niego raz tylko 20 duk. holend., o których późniéj, gdy oskarżony jak i świadek w Tarnopolskiém zostawali więzieniu, oskarżony przez drugiego więźnia prosił, aby nic nie wspominać. Z Bukaczowiec N. dość często się wydalał, a raz koło października 1865 kilka tygodni niebyło go w domu. Po rozłączeniu się, świadek dwa razy widział jeszcze N., raz w Stanisławowie, drugi raz w Dolinie, dokąd oskarżony własnemi końmi w towarzystwie kilku żydów przybył. Gdy świadkowi postawiono Försterów, nie umiał z pewnością powiedzieć, czy w tym gronie byli mu przedstawieni oskarżeni, lub nie. Sąd przyjmuje przysięgę od świadka.

— *21 maja*. W ciągu dzisiejszéj rozprawy odczytano liczne protokóły, tyczące się pobytu Neczyperowicza w Bukaczowcach, tudzież przyjazdu jego z nieznajomymi żydami do Doliny. Zeznania te potwierdzają tylko już to, co dawniéj już w tym względzie o N. powiedziano.

Zeznania poszkodowanego p. Uścińskiego, daje nam miarę, z jakiém zuchwalstwem dokonano napadu w Pasiekach zubrzyckich. — Rabusie dom cały oświecili, powiązali domowników, i przeszło całą godzinę jak najswobodniéj po pokojach gospodarowali. Przy tym napadzie oprócz szkody materjalnéj [illegible] p. Uściński od rabusiów uszkodzenia [illegible] uznane przez lekarzy za ciężkie.

Z odezwy policji do c. k. prezydjum namiestnictwa, dowiadujemy się o usiłowaniach robionych przez policją, celem wyśledzenia bandy złoczyńców, grasujących po Galicji w r. 1865 i 1866. Rozciągają się one od Tarnowa do Tarnopola. Na liście osób podejrzanych o te napady, jedno z głównych miejsc zajmuje Neczyperowicz, jako przywódców wskazano zaś Izaka Mora, Żurawnera i Ehrenwalda.

N e c z. Czy po mém zamknięciu nie popełniono już żadnych rabunków?

P. Właśnie muszę to oskarżonemu powiedzieć, że po jego zaaresztowaniu, o rabunkach więcéj nie słychać.

N e c z. A przecież z „zeitungów" wiem o tém, że rabują tak dobrze, jak pierwéj.

Czwartym faktem jest kradzież popełniona w Tomaszowcach na osobie p. Wierzejskiego, gdzie sprawcy zabrali pieniądze, tudzież złote i srebrne przedmioty w ogólnéj wartości 838 złr. 15 kr. w. a. Między innemi skradziono tutaj złotą kapliczkę tudzież korkociąg pozłacany, a właśnie między rzeczami ukrytemi w stajence w Drohobyczy, wykryto korkociąg, będący własnością p. Wierzejskiego i 31 kawałków połamanego złota, pochodzącego z wszelką pewnością z owéj kapliczki.

Neczyperowicz zapytany, co ma na to powiedzieć, trzymając się ciągle jednego systematu, odwołuje się do Szepczyńskiéj, która według niego, znalezione w stajni rzeczy, tamże ukryła. Szepczyńska ze swéj strony całą winę zwala na barki kochanka i twierdzi, że Neczyperowicz wiedząc o tém, że siedzieć musi w więzieniu, chce gwałtem i ją zgubić.

D. c. n.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Kraków dnia 24 maja. *Sprawozdanie izby kupieckiéj*. Giełdy w ostatnich czasach wszędzie okazują niezaprzeczoną dążność do podniesienia upadłego ducha. Zaledwie dwa groźne objawy w polityce t. j. zajście między Ameryką i Anglją i walka wyborcza we Francji przeminęły bez krwawych następstw a lepsza otucha wstąpiła w serca strwożonych spekulantów, i kursa niektórych papierów pod koniec ubiegłego tygodnia znacznie się podniosły. Trudno jednakże oznaczyć jak długo lepsze to usposobienie będzie trwało, doświadczamy bowiem niejednokrotnie, że najbłachsze często zmyślone wieści sztucznie podtrzymywane zaufanie giełdzistów podkopują, i spadek kursów sprowadzają. Akcje banku kredytowego naprzemian spadły i podniosły się, ostatecznie od kilku dni podskoczywszy o 7 złr. t. j. do 284 na téj wyżynie stale się trzymają, i jako papier przewodni na kursa innych papierów korzystnie oddziaływają. W ślad za niemi postępują lombardy które od $231\frac{3}{4}$ nagle do 235 i wyżéj jeszcze podniosły się. Akcje Karola Ludwika ze spodziewaną dywidendą $4\frac{1}{2}$ złr. ku lepszéj zmierzają przyszłości i już teraz o 2 złr. podniosły się. Inne banki w miarę większych lub mniejszych niepowodzeń protegowanych przez nie przedsiębierstw mocną poniósłszy porażkę utraconego nie mogą odzyskać znaczenia, i tak Franko-Austrja przez długi czas chwiejąc się między 130, 129, 128 i 126, w ostatnim tygodniu spadły do 117 i dziś notowane na 116. Generalbank i Anglo-Hungarian to samo doznały obniżenia o 4 do 5 złr.

Ostatni targ zbożowy w Krakowie był wprawdzie nieco więcéj ożywiony aniżeli poprzednie, mimo to ceny nie poszły w górę.

Sprawozdanie kolei Karola Ludwika za rok 1868.

Mamy przed sobą sprawozdanie galicyjskiéj kolei Karola Ludwika z roku 1868.

Rezultaty pieniężne ubiegłego roku nie są wprawdzie tak świetne jak z r. 1867. Przyczyną tego był znacznie mniejszy wywóz zboża w r. 1868. Jednak ubytek przez to spowodowany byłby jeszcze znacznie większy, gdyby dyrekcja nie była notomiast ułatwiła hurtownego transportu żelaza, drzewa, owoców olejnych i cukru. Za to dyrekcji należy się słuszne uznanie.

W porównaniu z rokiem 1867, w roku ubiegłym transportowano o 329,000 centnarów żelaza więcéj, daléj transportowano więcéj i drzewa o 120,000 centnarów, owoców olejnych o 116,000 centnarów a cukru o 97.000 centnarów.

Że dyrekcja w ubiegłym roku na koszta służby kolejowéj wydała o 12,000 złr. więcéj niżeli w r. 1867, z tego nie myślimy w całe czynić jéj zarzutów wolimy zawsze aby koszta ruchu i służby kolejowéj były większe, bo oszczędność w tych rubrykach może przy kolejach często być przyczyną nieszczęść.

Przecież mimo to wszystko rezultat ostateczny z ubiegłego roku nie jest wcale niepomyślnym. Po odciągnięciu wydatków od dochodów *brutto*, pozostaje jeszcze czystego zysku 2,876,041 złr. Z tego odchodzi na podatki 371,000, na fundusz emerytalny 10,000 złr. na opłacenie procentu od akcji i obligacji i na amortyzację 2,405,198; zostaje więc reszta 470,842 złr. z któréj na fundusz emerytalny idzie 4% czyli 18,883 złr. a pozostała kwota 452,000 złr. na dywidendę dla akcjonarjuszów i na tantjemy dla rady zawiadowczéj która to tantjemu wynosi tego roku 45,000 złr.

Podaliśmy już onegdaj że dywidenda wynosić ma $4\frac{1}{2}$ złr. na akcję.

Sprawozdanie zawiera także wiadomość o budowie nowej linji ze Lwowa do Brodów i Tarnopola, która oddaną została w części spółce księcia Sapiehy. Ponieważ otwarcie téj kolei zamiast 1 października 1868 nastąpi dopiero d. 1 lipca 1869, rada zawiadowcza zastrzegła sobie poszukiwanie wynagrodzenia.

Budowa kolei od Złoczowa do granicy moskiewskiéj oddaną została czterem przedsiębiercom za cenę 5,614,040 złr. aż do końca r. 1868 wydano na te nowe linje 9,307.156 złr. Fundusz ten wpłynął za wydane akcje i obligacje po przeciętnym kursie $93\frac{3}{11}$.

Wiadomości telegraficzne.

Paryż 21 maja. Układy względem przyłączenia się państwa kościelnego do paryzkiego traktatu mennicznego rozbiły się o warunki postawione przez rząd rzymski.

Rzym 21 maja. Dziś ogłoszono wyrok w sprawie rozruchów, które zaszły 22go października 1867 r. pod bramą ś. Pawła. Z 60 oskarżonych skazano dwóch na dożywotnie, zaś resztę na 10 do 20 lat ciężkiego więzienia.

Madryt 21 maja. Na dzisiejszém posiedzeniu kortezów przyszło z powodu oświadczenia ministra kolonji Ayala, że republikanie nie mieli udziału w wywołaniu rewolucji, do bardzo burzliwych scen. Ayala podał się do dymisji, którą natychmiast przyjęto.

Madryt 22 maja. Na posiedzeniu kortezów przyjęto 71 pierwszych artykułów projektu konstytucyjnego. Przedłożono projekt ustawy o małżeństwie cywilném. W sali panowało wielkie wzburzenie i rozprawiano żywo o projekcie rejencji i zmianie gabinetu. Republikanie pozostali w izbie, pomimo przyjęcia monarchicznéj formy rządu. Wiadomość o przyjęciu dymisji ministra Ayala potwierdza się.

Lizbona 22 maja. W izbie parów przemawiał markiz Vallada przeciw unji iberyjskiéj. Na jego interpelację oświadczył minister marynarki, że pisał wprawdzie za unją iberyjską, że jednak wówczas był jeszcze bardzo młody.

Bukareszt 22 maja. Dziś, jako w rocznicę wjazdu księcia Karola do stolicy, wręczą mu obie izby adresa gratulacyjne. Innych uroczystości urzędowych zaniechano na wyraźne żądanie księcia.

Przegląd polityczny.

Korespondent nasz wiedeński (*L...i*) pisze nam co następuje:

„Od tygodnia już korespondenci do prowincjonalnych gazet niemieckich bawią czytającą publiczność opowiadaniami o trzecim tomie księgi czerwonéj, czyli zbiorze dokumentów i depesz dyplomatycznych, który ma być przedłożonym delegacjom wspólnym, zwołać się mającym dopiero 1 lipca. Czytając szczegółowe opowiadania o tém, jak szef sekcji p. Hofmann wraz z dwoma innymi radcami ministerjalnymi p r a c u j ą nad ułożeniem téj księgi czerwonéj, przychodzi mimowolnie na myśl odpowiedź hr. Bismarka na postawione przez posła parlamentu północno-niemieckiego żądanie, by i on przedkładał parlamentowi księgę, zawierającą dokumenta i depesze dyplomatyczne.

„Przypomną sobie czytelnicy zapewne ową lakoniczną odpowiedź: „ja dwa razy depesz moich pisać nie chcę."

„U nas więcéj dla publiczności mają względów; ministerstwo spraw zewnętrznych nie szczędzi pracy, by tylko zadowolnić delegację i otrzymać od niéj zawotowanie budżetu ministerstw do spraw wspólnych. Tak tedy w ministerstwie p r a c u j ą już nad ułożeniem księgi czerwonéj.

„Zresztą księga ta, jak mnie zapewniają, nie będzie zbyt ciekawą, zawierać bowiem będzie tylko depesze odnoszące się do sporu turecko-greckiego, by wykazać, że nie Austrja była przyczyną owego sporu. Sprawy jeszcze nie załatwione, również depesze dotyczące stosunku Austrji do Włoch i Francji w księdze czerwonéj umieszczone nie będą.

„W sprawie biskupa Rüdigera, który nie chce stawić się przed sądem w kwestji wydanego przez niego listu pasterskiego, a przez prokuratorję zainkryminowanego, zasłaniając się przytém papiezkiém *breve*, zabraniającém mu uznawać kompetencję sądów świeckich, dowiaduję się, że podane przez niektóre tutejsze dzienniki wiadomości o krokach, jakie p. Trautmansdorf miał z polecenia p. Beusta robić w Rzymie, są nieuzasadnione. Z ministerstwa dano do zrozumienia sądom, że sprawa powinna zwyczajnym pójść trybem. Jeżeli więc sąd przychyli się do wniosków prokuratorji, biskup skazany zostanie zaocznie.

„Na zakończenie mogę wam donieść, że z bawiących jeszcze w Wiedniu posłów-delegatów pp. Potocki Adam i Rogawski złożyli już mandaty swoje do rady państwa."

Volksfreund wiedeński pisze, że mylną jest wiadomość, jakoby opór biskupa w Lincu Rydygera przeciwko władzom sądowym wywołany był przez brewe papiezkie. *Volksfreund* twierdzi, że papież tylko prosty list napisał do biskupa Rydygera, w którym objawia zdanie, że sądom świeckim nie służy prawo w sprawach karnych wystąpić przeciw biskupom.

Dyskusje nad nowemi podatkami w sejmie północno-niemieckim dały już powód do pierwszéj utarczki między posłem Beningsenem i Löwem z jednéj strony, a hr. Bismarkiem z drugiéj. Berlińskie urzędowe dzienniki najsolenniéj zaprzeczają wieści o mającym nastąpić zjeździe między monarchami Austrji i Prus, o którem donosiły wiedeńskie dzienniki.

Dzienniki francuzkie zestawiają ostatecznie listy kandydatów, których polecają swym zwolennikom.

I tak *Journal des Débats*, organ umiarkowanych liberałów poleca dla 9 okręgów Paryża: Carnota, Thiersa, Olliviera, Picarda, Garnier-Pagès'a, Guérouta, Juljusza Favra, Simona i Pelletana.

Półurzędowy *Constitutionnel* zestawia listę tych p r z e c i w k o którym radzi głosować, którzy chcą rewolucji i gwałtownych przewrotów. Są to: Gambetta, Carnot, Alton Schée, Bancel, Picard, Baudin, Garnier-Pagès, Ferry, Cantagrel, Rochefort, Simon, Pelletan.

Zestawiając tę listę, *Constitutionnel* oczywiście oszczędził pracy dziennikom skrajnym.

Po uchwaleniu formy rządu monarchicznéj w Hiszpanji, rozpoczynają się znowu kombinacje i domysły co do przyszłego króla. Im mniéj jest prawdopodobieństwa rychłego znalezienia odpowiedniego kandydata i zgodzenia się na takiego, tém więcéj występuje naprzód zamiar tymczasowego ustanowienia regencji.

Senat włoski przyjął 67 głosami przeciwko 30 projekt ustawy, znoszącéj przywilej kleryków co do służby wojskowéj, o którym piszemy dzisiaj pod przeglądem tygodniowym. Nie spodziewano się nawet, że projekt ten w senacie będzie miał za sobą taką większość.

W Konstantynopolu ogłoszone zostały w tych dniach różne ustawy i rozporządzenia, jako to: względem kolei, poczty, telegrafu i policji względem liberalniejszego traktowania prasy, urządzenia szkoły nautycznéj w Konstantynopolu i zdjęcie mapy topograficnéj tego miasta.

Ostatnie telegramy „Kraju."

Florencja 24 maja. Wicekról Fgiptu przybył tutaj.

Wiedeń 24 maja. Walne zgromadzenie akcjonarjuszów kolei Karola Ludwika postanowiło rozdzielić dwuprocentową superdywidendę, to jest 4 złr. $20\frac{1}{2}$ c. na akcję, przenieść 200,000 złr. na tegoroczny rachunek akcjonarjuszów, i upoważnić radę zawiadowczą do wypuszczenia akcji lub obligacji pierwszeństwa, wartości nominalnéj 15 mil. złr. na budowę drogi.

Kursa. W i e d e ń 24 maja, godz. 2 m. 15. 5% zjednoczony dług państwa 61.75.—5% zjdn. dług państwa w srebrze 69.75.— Londyn 124.25.—Srebro 121.50. Dukat 5.85. Akcje kred. 286.50— Lombardy 237.90.—. Losy z 1860 r. 100.30.— Losy z 1864 r. 124.50.—Akcje franko-austr. 118.—.— Napoleony 9.91—. Akcje kol. galic. Kar. Lud. 219.25. — Akcje kolei Lwow.-Czerniow. 186.50. — Akcje kolei połudn.-wschodniéj 153.25. — Akcje Banku 742. — Akcje banku zjedn. (Vereinsbank) 118.25. —Akcje banku jen. 74.—. — Renta w srebrze 69.70. — Bank obrotu —.— Tramway —.—. (Usposobienie giełdy: ożywione.)

---

dźwiękami muzyki—słowem: tańcem i zabawą zarabiamy sobie na niebo. Drogi zbawienia ułatwione; są to moralne koleje i welocipedy trawiące kieszenie ale pomocne dla duszy. To też nic dziwnego, że publiczność tak tłumnie pielgrzymuje do tych nowych odpustowych miejsc.

Idąc tam z nią razem, zatrzymuję się jeszcze na chwilę, by ostatni raz powiać chustką za odjeżdżającym pociągiem unoszącym w swoich wnętrznościach artystyczne śmiechy i płacze do Poznania. Należy się im słusznie to ostatnie pożegnalne spojrzenie, choćby z wdzięczności za tyle miłych wieczorów spędzonych z nimi w towarzystwie muz i poetów. Byli i tacy, którzy wdzięczność swoję posunęli o kilka mil daléj i do Mysłowic towarzyszyli gwarnemu towarzystwu dramatycznemu. W Mysłowicach tego roku zatrzyma się teatr nietylko dla rozpakowania tłomoków przed oczami ciekawych celników, z tłomoków wyjdzie także kilka sztuk na widok; będzie to artystyczny popas, mała niespodzianka dla zdziwionych mieszkańców tamtych stron, którzy teatr znają najwięcéj z gazet. Być może, że to krótkie zatrzymanie pociągu, będzie z korzyścią i dla dyrekcji i dla Mysłowic, wolelibyśmy jednak, aby tego przystanku nie było, aby jaki prowincjonalny [tea]tr wyręczył w tém nasze towarzystwo. [Je]st to tylko skromna uwaga, którą umie[szczam] przez szacunek, jaki mam dla krakowskiéj sceny.

Być może, że ten zbytni szacunek lwowscy krytycy nazwią prowincjonalném uprzedzeniem, ale oklaski warszawskie głuszą ich zawistne paplaniny i przyznają świetność naszéj scenie, pożyczając od niéj talentów. Oto znowu zabrała nam Warszawa p. Rapackiego angażując go stale dla siebie; cieszylibyśmy się z tego powodzenia, gdyby nam nie żal było z ł o t e g o w i e k u naszéj sceny, którą z ustąpieniem pierwszorzędnych talentów ku zachodowi skłaniać się zaczyna. Wprawdzie skład teatru od przeszłego roku powiększył się znacznie, ale któż zaręczy czy z téj zdublowanéj baterji zdobędzie sobie teatr nasz ten sam zapał publiczności poznańskiéj, jak w innych latach.

W liczbie odjeżdżających artystów nie widzieliśmy jeszcze p. Rapackiego. Odpoczywa on po tryumfach warszawskich i dopiero z początkiem przyszłego miesiąca wyjedzie do Poznania, gdzie występy jego będą zarazem pożegnaniem na długo.

W tym samym czasie wyjechał do Poznania Seelman Igel. Bibljografom i wydawcom starych manuskryptów, nie obcą jest ta figura żyda-antikwarza, który z cennemi staremi manuskryptami owiniętemi w kolorową chustkę, przewędrował całą prawie Polskę i zna wszystkich niemal literatów, począwszy od szkoły krzemienieckiéj a skończywszy na kiełkującym młodemi talentami Lwowie. Nazwisko jego przyczepiłem tu do trupy teatralnéj; gdyż Igel zostaje z nią w moralném pokrewieństwie przez swoje wydawnictwo *Bibljoteki teatralnéj*, które chwilowo przerwane, teraz znowu daléj prowadzi. Teatra amatorskie, prowincjonalne, a szczególniéj przyszli pisarze historji teatrów w Polsce wdzięczni mu być powinni za to wydawnictwo, gdyż z babelskich recenzji o sztukach, rozrzuconych bezładnie po dziennikach tegoczesnych, nie zbudowaliby sobie pewnie żadnego o tém wyobrażenia. Jeden i ten sam utwór, który dla Lwowa jest arcydziełem, w Krakowie przyjmują kwaśno i krzywo, a warszawscy krytycy obrzucają błotem i gorzéj jeszcze. Wśród tego chaosu zdań, wydawnictwo Igla na podobieństwo arki Noego zachowa dla przyszłych krytyków, choćby po parze sztuk teatralnych i ochroni je od przedwczesnéj śmierci lub niezasłużonéj apoteozy. Za taką przysługę nie omieszkają zapewne mnożący się teraz z każdym dniem komedjo i dramopisarze złożyć się na posąg literackiego Noego skoro tylko dyrektorowie teatrów honorarja od sztuk płacić im zaczną.

Wspomnienie posągu prowadzi mnie na wystawę krakowską, gdzie są umieszczone dwa popiersia dwóch zasłużonych naszych naturalistów i podróżników: *Antoniego Wagi* (z bronzu)—i *Józefa Warszewicza* (z marmuru), który to ostatni wkrótce ma ozdobić ogród botaniczny krakowski. Zacny ten mąż, który (ze wstydem to wyznać przychodzi) większéj za granicą używał sławy niż w własnym kraju—nachodziwszy się po dziewiczych lasach Brazylji, i najniedostępniejszych zakątkach Kordyljerów, gdzie robił botaniczne studja, uznane i ocenione przez świat uczony, osiadł w małym Krakówku jako inspektor ogrodu botanicznego i nie porzucał go pomimo licznych a zaszczytnych wezwań zagranicznych zakładów i towarzystw. Ojczystemu miastu oddał cały zasób zdolności i wiedzy i postawił wkrótce ogród botaniczny krakowski w rzędzie najpierwszych tego rodzaju zakładów w Europie. Ten świetny stan—to pomnik, jaki sobie zmarły sam postawił.—Dziś, gdy miasto stawia mu drugi marmurowy pomnik, słusznie godzi się zapytać, co się stało z tamtym?

To pytanie poprowadziło mnie do ogrodu botanicznego.

Nie trudném było do przewidzenia, że utrzymanie takich bogatych i rzadkich zbiorów wymagające odpowiedniego zasobu wiedzy i doświadczenia, po stracie Warszewicza było niepodobném; jednak nie spodziewałem się tych zmian, jakie zaszły w ciągu trzech ostatnich lat; — przykre wrażenie upadku mimowoli ciśnie się pod kronikarskie pióro.

Kto miał sposobność oglądania i podziwiania za życia Warszewicza tego bogactwa form zamorskich roślin, jakie przepełniały tutejsze szklarnie, ich bujność i i świeżość, tego nie mile musi uderzać teraz, na pierwszy rzut oka to mnóstwo zawiędłych i poczerniałych okazów, w jakie obfitują szczególniéj oddziały storczyków, palm i paproci. Przedewszystkiem storczyki, rośliny znane powszechnie z potwornych swych kwiatów i form zagadkowych, któremi Warszewicz z takiem zajmował się zamiłowaniem (odkrył sam bowiem przeszło 80 nowych gatunków), których najrzadsze i najciekawsze gatunki posprowadzał do Krakowa i w umyślnie na ten cel wybudowanéj szklarni umieścił i ze zbiorem tym mógł iść o lepsze z najznakomitszemi zagranicznemi, — te storczyki po śmierci Warszewicza po sierocemu wyglądają nie tyle z żalu po zmarłym, ile z zaniedbania obecnego.

Pomiędzy palmami nie mało trudu sprawiło mi wyszukanie wspaniałéj *Strelitzia augusta*, która kiedyś pokaźnemi kształtami chwaliła się oczom ludzkim; dziś jak zrujnowana piękność, ogołocona z liści, zczerniała, kończy swój żywot między innemi roślinami.

W oddziale paproci bujne niegdyś *widłaczki* — dziś smutnie się pochyliły, a w kilku pogryzanych, zwisłych badylkach z trudnością poznałem wspaniałe *polypodyum* z Jawy, które na wystawie przemysłowéj w Wiedniu r. 1864 powszechną na siebie zwracało uwagę.

Nadaremnie także starałem się odszukać kilka ciekawych roślinek egzotycznych jak np. muchołówkę, zbaneczniki *(nepenthes)*, i t. d.

W takim stanie znajdują się rośliny szklarniowe, nie w lepszym i ogrodowe. Po grządkach, koło ścieżki wchodowéj tylko jakaś biała *Iberis* odznacza się obfitym kwiatem, pomiędzy niepozornemi ziołami; brak innych kwiatów, starano się zastąpić obfitością pelargonji, które chętnie może widzi się w jakim ogrodzie, handlującym kwiatami, ale nie w botanicznym. Na zagonach przeznaczonych do chodowli roślin gruntowych nieład ogromny; mnóstwo nazwisk bez roślin, nie rzadko się zdarza, że jedna i ta sama roślina pod różnemi nazwiskami figuruje, np. między jaskrami i pięćperstami.

Staw również zaniedbany, większy urodzaj na karpie i złote rybki, niż na rośliny — za to wysepka bujnie porosła łopuchami.

Wschodnio-południowa strona ogrodu, zajęta w części przez fortyfikacje, opustoszała bardzo, a między drzewami i krzewinami szpilkowemi, falangi pokrzywy się wzniosły. W niezłéj harmonji z tém otoczeniem stoi tak zwane *alpinarium* (kopiec kamienisty przeznaczony do chodowli roślin alpejskich.) Kto miał sposobność zwiedzać choćby tylko Tatry i widział wśród martwych głazów i turni, te bogate i fantastyczne jaskry, wietrznice, pierwiosnki goryczki i kozłowce o nizkich łodyżkach, o różnobarwném, niekiedy potwornie wielkim kwiecie, owe białe i żółte łomikamie, pokrywające całe ściany skał, nakoniec owe drobniuchne wierzby, których kilkocalowe krzewinki towarzyszą wędrowcowi na najwyższe szczyty, — ten musi ramionami ruszyć na tutejsze alpinarium, które ukończone od pięciu lat zarasta wcale nie alpejskiemi roślinami. A taka łatwość ich nabycia. Tatry tuż pod bokiem; co rok kilku młodych naturalistów zwiedza je, wypadałoby tylko dodać im zdolnego ogrodniczka, któryby się zajął upakowaniem i przesyłką zebranych roślin, a alpinarjum nie potrzebowałoby się wstydzić za swoją nagość i ubóstwo.

Jeżeli tak daléj pójdzie, to za kilka lat pomnik Warszewicza postawiony pamięci zmarłego za podniesienie ś w i e t n o ś c i ogrodu — wśród jego zaniedbania, będzie anachronizmem i niezrozumiałą legendą minionéj przeszłości.

Redaktor odpowiedzialny:

Stanisław Służewski.

Spostrzeżenia meteorologiczne.

Dzień.	godzin.	Barometr p. 0° Reaum.	Ciepło podług Reaum.	Kierunek i moc wiatru	Stan nieba	Zjawiska
22	2	327.35	+18.1	zachodni spokojny	chmurno	deszcz i wicher zachodni
	10	329.53	11.2	„ „	pogoda	— —
23	6	330.33	9.8	„ „	chmurno	mgła
	2	330.44	14.2	„ „	„	— —
	10	330.56	10.2	„ „	„	— —
23	6	330.60	9.0	wschodni spokojny	„	mgła

ś. † p.

APOLLO NAŁĘCZ KORZENIOWSKI

współredaktor »Kraju«

mając lat 48, opatrzony śś. sakramentami, zakończył życie w dniu 23 maja 1869 r.

w skutek męczeństwa w cytadeli warszawskiéj i w Syberji.

Wyprowadzenie zwłok nastąpi d. 25 maja o 6téj popołudniu z domu przy ul. Poselskiéj Nr. 6. — **NABOŻEŃSTWO ŻAŁOBNE** odbędzie się we Środę 26 maja w kościele ś. Piotra o godz. 10 z rana.

Przyjaciele zmarłego zapraszają na tę smutną uroczystość mężów poświęcających się naukom, młodzież akademicką, uczniów gimnazjalnych i wszystkich rodaków.

Treść pism czasowych literackich.

Ner 46 **Gazety Lekarskiéj** zawiera: Prace oryginalne: Przyczynek do kazuistyki terapeutycznej, podał Prof. Łuszczkiewicz; Pouczające dwa błędy diagnostyczne p. Profesora Brodowskiego, (c. d.); Kronika zagraniczna: Choroba Basedowa, podług Doktorów Eulenburga i Guttmana, streścił St. Chomętowski, Lekarz ordynujący w szpitalu Śgo Jana Bożego w Warszawie. Korrespondencja: Z Ciechocinka, Dr Roman Ignatowski, lekarz 1szy zdrojowy; Wiadomości bieżące: Posiedzenie 54te oddziału chirurgji Towarz. Lekars. Warszaws: Naczyniak; Przepuklina uwięzgniona, Dr. Stankiewicz; Przypadek nosacizny u kobiety; Dwie operacje wypadnięcia macicy: przez Dra Girsztowta; Między-narodowy kongres stowarzyszeń podania pomocy ranionym i chorym wojownikom. — Dodatek Farmakognozji arkusz 32gi i 33ci Histologji i Histochemji arkusz 38my.

Kronika rodzinna zawiera: Tytany i Gnomy, wiersz A. E. Odyńca; Listy starszej do młodszéj przyjaciółki przez L. P. Wycieczka do Hiszpanji, z dziennika podróży Z. M., (dok.); Kobieta w obec poezji w pieśni i poezji w życiu, przez Józefę Żdżarską Wschodzi jak kwiat, powieść, przekład z angielskiego, przez Z. M. (c. d.). Od Redakcji.

Gazety Rolniczéj Nr. 19 zawiera: Pranie, strzyż i sprzedaż wełny, przez Stan: Niedrowskiego; Kronika rolnicza z Paryża, za kwartał Iszy r. b. (c. d.) przez Zygm. Gawareckiego; Mechanika rolnicza; Hamowanie maneżu w młocarni (z drzewor.) p. Gustawa Tosińskiego; Korrespondencje gospodarskie: z pod Płocka, przez Adama Mieczyńskiego, z powiatu Brodzkiego (Galicja, przez Wład. Miskij). Przegląd rolniczy. X. Przegląd przemysłowo-hadlowy; Korrespondencja od Redakcji. Ogłoszenia gospodarskie; W odcinku: Hodowla koni; Wyścigi prowincjonalne, przez Stan. Wotowskiego.

Ner 19 **Kliniki** zawiera: Spostrzeżenie szpitalne: Ogólna rozedma podskórna w skutek złamania jedenastu żeber i rozdarcia płuc, śmierć po piąciu dniach, opisał Dr. Talko z Tyflisu (dokoń.) O psorospermach u świń, przez Dra. A. Munkiewicza z Rosławla; Przegląd literatury lekarskiéj: Akuszerja, (sprawodawca Dr. Swiderski z Poznania); Drobniejsze wiadomości: Uwagi Volkmann'a nad wyłuszczeniem stawu biodrowego; Otrucie znaczną ilością wyskoku, zaprzeczenie wnioskom prof. Seegen'a co do całkowitego wydalania azotu z organizmu: Przyrząd do transfuzji z krwią nieodwłóknioną; Brommek potassu w padaczce; Dalsze sprawdzanie prac Coheim'a nad emigracją bezbarwnych ciałek krwi; Jad karbunkułowy jest zaszczepialny; Ciepła woda wapienna przy diphteritis, (spraw. St. Markiewicza); Kronika tygodniowa. Posiedzenia Towarzystwa Lekarskiego Warszawskiego; Torbiel łudząca pozorem spina bifida; Oryginalna krowianka; Sprawozdanie z chorób leczonych u zdrojowiska w Busku, przez Dra. Dymnickiego, lekarza zdrojowego, (dokończenie.)

XXIX. zeszyt — Nr. 62 Dziennika praw państwa — zawiera ustawę z d. 14 Maja 1869 ustanawiającą zasady nauczania w szkołach ludowych.

Wiadomości urzędowe.

Wakujące posady.

Adjunkta sądu pow. w Podbużu z pensją 900 a ewentualnie 800 złr. — Termin podania do d. 18go czerwca b. r.

Z Izby adwokackiéj.

Wydział lwowskiéj izby adwokackiéj zawiadamia, iż dr. Eugeniusz Gérard Festenburg wpisany został na listę adwokatów lwowskich.

Szkółki ludowe.

Gmina Łopatyn w pow. brodzkim położona, postanowiła w miejsce istniejących tamże dwóch szkółek, założyć jednę szkołę trywialną należycie wyposażoną i w tym celu zobowiązała się: utrzymywać budynek szkolny zawsze w dobrym stanie, posprawiać potrzebne urządzenia, płacić nauczycielowi rocznéj pensji 200 złr. opłacać stróża szkolnego, dawać na opał 8 sągów miękkiego drzewa, oraz wypłacać na premje 10 fl. rocznie. Do tej dotacji przyczynił się X. Leon Zajączkowski odstąpieniem nauczycielowi ½ morga gruntu erekcjonalnego. — Prawo prezentowania zastrzegła sobie gmina wraz z plebanami obu obrządków. —

— Gmina miasta Halicza podniosła dotychczasowe płace nauczycieli szkoły głównéj i panieńskiéj, i tak: płacę dyrektora z 367 fl. 50 na 450 fl.— drugiego nauczyciela z 322 fl. 50 na 400 fl. — trzeciego z 262 fl. 20 c. na 300 fl. — czwartego z 250 fl. na 322 fl. 50 c. — płacę nauczycielki z 250 fl. na 300 fl.

Licytacje.

Sąd kraj. jako handlowy we Lwowie sprzedaje w d. 24 Czerwca r. b. (trzeci termin) ⅜ części realności pod L. 334. tamże położonéj. Cena 5755 fl. 60⅛ kr. na tym terminie także niżej ceny szacunkowej ta część realności sprzedaną będzie.

Sąd. obw. przemyski sprzedaje w d. 7. czerwca i 12 Lipca r. b. dobra Nowosiółki w pow. baligrodzkim położone na summę 6712 złp. oszacowane.

— Sąd kraj. lwowski sprzedaje w dniach 2 Lipca. 6 Sierpnia i 10 Września b. r realność we Lwowie pod L. 516¾ położoną.

Kurs Papierów i Pieniędzy.

Kraków 24 maja

Papiery krajowe:	Ostatni kurs żądają zł. wal. a.	płacą
Renta	61½—	61 —
„ w srebrze	69½—	69 —
Losy pożycz. z r. 1854	— —	— —
„ „ „ 1860	100½—	100 —
„ „ „ 1864	124 —	123½—
Galic. obligacje indemn.	72½—	72¼—
„ listy zast.	— —	— —
„ „ „ ban. hypot.	— —	— —
Obligi pierwszeństwa:		
Kolei połudn. 3% (Lomb.)	113 25	112 —
„ Kar. Ludwika 5%	100 —	99 —
„ „ „ II emis.	94 —	93 —
„ Czerniow. I 5%	79 50	78 75
„ „ 1867	88 75	87 75
„ „ 1868	84 75	84 —
Akcje przemysł. i bank.		
Lombardy	235½—	235 —
Akcje kol. K. Lud. galic.	218 —	217 —
„ kol. czerniow.	186½—	186¼—
„ kol. Rudolfa	161 —	161 —
„ kol. siedmiogr.	162 50	161 —
„ kol. półn.-wsch.	154¼—	153¾—
„ banku narod.	742 —	739 —
„ Zakł. kredyt.	— —	— —
„ Anglo-Hungaria	— —	— —
„ Zakł. kredyt. węg.	— —	— —
„ banku dla obrotu	134 —	133¼—
„ „ handl. ogóln.	— —	— —
„ „ krakowski	— —	— —
Losy kredytowe	166 —	165 —

Papiery zagraniczne:	Ostatni kurs żądają zł. wal. a.	płacą
Listy zast. pol. z kup. I emis.	88½—	87½—
„ „ „ „ II emis.	86½—	85½—
„ likwidacyjne z kup.	74 —	73 —
Kolej warsz.-wied.	71 -	70 -
„ warsz.-bydg.	71 -	70 -
Ros. pr. z r. 1864	171 -	170 —
„ „ z r. 1866	169 —	168 —
Waluty:		
Srebro	121½—	121 —
Dukaty	5 85	5 80
Napoleondory	9 95	9 85
Imperiały	10 10	10 --
Courant pruski	181 —	180 —
Rosyjsk. ruble pap.	157 —	156 —
Wiedeń 22 maja		
5% Łączny dług państwa	61 60	61 50
5% Pożyczka srebrem	69 90	69 80
w wal. anstr.	28 75	58 25
5% Oblig. indemn. Galic.	72 50	72 —
5% „ „ Bukow.	72 25	71 75
7% Pożycz. głodowa galic.	101 —	100 50
Akcje: Banku nar. za szt.	94 —	93 —
Zakładu kredyt. za 200 złr.	104 50	104 —
Kolei Ferdynanda	2367—	2362—
„ rządowej fr.-austr.	368 50	367 50
„ południowej	233 40	233 20
„ Cesarz. Elżbiety	186 50	185 50
„ Galic. Kar. Ludwika	219 75	219 25
„ Lwow.-Czern.-Jassy	186 50	180 90
„ księcia Rudolfa	161 25	169 25
Listy zastawne:		
5% Banku narod. na M.K.	100 10	99 90

	Ostatni kurs żądają zł. wal. a.	płacą
5% Banku narod. na W. A.	95 —	94 80
4% Galic. Towarz. kredyt.	79 50	78 50
6% „ Banku Hypot.	91 20	90 90
6% „ Banku Włosc.	93 —	92 50
5½% Węgierskie	92 50	92 —
5% Boden kredit austr.	108 75	108 25
Obligi pierwszeństwa:		
5% kolei Cesarz. Elzbiety na 100 złr. M. K.	102 50	102 —
5% kol. Ces. Elzb. na 100 złr. W.A. (w srebrze)	91 —	90 50
5% kol. Ces. Elz. em. z 1862	89 50	89 --
5% „ aust.-fran. rządowej po 500 fr. sztuka	134 —	133 50
5% „ „ „ emis. 1867	131 50	131 --
5% „ połudn. na 500 fr.	112 75	112 50
6% „ „ Bony (spłac. w 1875—76)	235 —	234 —
5% „ Ferd. za 100złr. M.K.	96 50	95 50
5% „ „ „ W. A.	92 —	91 50
5% „ „ „ (sr. płat.)	107 —	106 75
5% srebr. gal. Kar. Lud. na 300 złr.	99 75	99 25
„ „ 2 emissja	93 75	93 50
5% sr. Lw.-Czer. na 300 złr.	79 25	79 —
„ Czern.-Suczawa „	88 25	88 —
„ Suczawa.-Jassy „	84 75	84 —
5% sr. księcia Rudolfa	89 50	89 25
Losy:		
Pożyczk. z r. 1839	244 —	243 50
4% „ z r. 1854 na 250złr.	93 25	92 75
5% „ z r. 1860 na 500 złr.	100 30	100 10

	Ostatni kurs żądają zł. wal. a.	płacą
5% Poż. z r. 1860 na 100 złr.	103 50	103 25
„ z r. 1864 na 100 złr.	124 60	124 40
Como-Rentowe	24 —	23 50
Kredytowe	166 50	166 25
Żeglugi na Dunaju	97 50	97 --
Miasta Tryestu	— —	130 —
Budy	38 50	37 50
Stanisławowa po 20 fl. w. a.	28 50	27 50
Salm	43 —	42 50
Palfy	34 50	34 —
Clary	38 —	37 50
St. Genois	33 50	33 -
Windischgrätz	23 —	22 50
Waldstein	25 -	24 50
Keglewicz	15 —	14 50
Rudolfa	15 50	15 —
Wexle:		
4% Berlin za 100 talar.	— —	— —
Augsburg za 100 fl. pł. Niem	102 65	102 50
3½% Frankf. n/M za 100 fl. połudn. niem.	102 90	102 65
3% Londyn za 10 f. szt.	124 20	124 10
2½% Paryż za 100 frank.	49 35	49 30
6½% Petersburg za 100 rubli	— —	— —
Monety:		
Dukaty ważne	5 85	5 84
20-frank. sztuki	9 91	9 90
Rosyjskie imperjały	— —	— —
Talar związkowy	— —	— —
Srebro	121 65	121 35
Lwów 22 maja.		
Kolei galic. Kar. Ludw.	218 50	217 50

	Ostatni kurs żądają zł. wal. a.	płacą
Kolei Lwow.-Czer.-Jassy	186 50	185 50
Banku hyp. gal. z wyp. 40%	84 50	83 75
„ „ „ bez kup.	91 50	91 —
Obligi indemn. gal.	72 80	72 35
Dukat holend.	5 82	5 72
Dukat ces.	5 87	5 80
Napoleon d'or	9 94	9 83
Półimperjał ros.	10 6	9 93
Rubel srebr.	1 91	1 86
Talar pruski	— —	— —
Srebro	122 —	121 —
Warszawa 22 maja.		
Papiery:	Rs. k.	Rs. k.
Obligi Skarbu za 100 rs. (op. kuponu)	— —	— —
Listy zast. III Okr. serji 1 za 100 rs.	87 17	86 67
L. zas. III. O. ser. 2 za 100 rs.	84 34	84
Listy likwidacyjne	72 43	72 10
Półimperjały rosyjskie	— —	— —
Ros. pożycz. prem. z r. 1864	173 —	— —
„ „ „ z r. 1866	169 50	168 50
5% listy zastawne rosyjs.	— —	— —
Akcje Gł. Tow. rosyjsk. dróg żel. rs. 125	— —	— —
Akcje dr. żel. warsz.-wied.	— —	— —
„ „ warsz.-bydg.	— —	— —
„ „ warsz.-teresp. liberowane, za 100 rs	— —	— —
Akcje kolei żel. fabr.-Łódzkiej rs. 100	— —	— —

Ceny zboża.

Kraków.	Mierzyca waży f. w. Netto	Loco żądają	Loco płacą	Termin żądają	Termin płacą
		Za korzec Zł. w. a.			
Pszenica czer. korzec	85	8.90	8.60		
„ biała „	85	9.25	8.90		
Żyto „	80	6.40	6.30		
Jęczmień „	70	6.—	5.25		
Owies „	50	4.30	4.10		
Tatarka „	75	6.—	5.25		
Kukurydza „	85	— —	— —		
Proso „	85	5 80	5.30		
Groch „	90	— —	— —		
Fasola „	90	7 -	6.25		
Bobik „	90	8 50	8.-		
Wyka „	90	6 50	6 —		
Rzepak zim. „	75	7 —	6 50		
Rzepik „ „	—	— —	— —		
„ letni „	—	— —	— —		
Siemię lniane „	75	— —	— —		
Koniczyna biała „	90	48 —	40 —		
„ czer. „	90	42 —	36 —		
Tymotka „	65	13 -	12.-		
Spirytus (80 Trallesa).		—	—	za wiadro	
„ (90 Trallesa)		—	— —		

Pociągi osobowe na kolejach żelaznych

odchodzą:

Z Krakowa do Wiednia, Wrocławia o godzinie 7 min. 10 rano; 3 min. 30 po poł. — do Warszawy i Wrocławia o godz. 8 rano, — do Lwowa o g. 10 min. 30 rano; 8 m. 30 wieczór, — do Wieliczki 11 rano.

Z Wiednia do Krakowa o g. 7 m. 15 rano; 8 m. 30 wieczór.

Z Granicy do Szczakowy o g. 11 m. 27 przed południem; 2 m. 5 po południu.

Z Szczakowy do Krakowa o g. 2 m. 51 po poł

Ze Lwowa do Krakowa o g. 5 m. 10 rano 5 min. 20 wieczór, — do Czerniowiec g. 10 rano; 10 wieczór.

Z Przemyśla do Krakowa o g. 9 rano.

Z Wieliczki do Krakowa o g. 5 m. 40 wieczór.

Z Mysłowic do Krakowa o g. 1 po południu.

Z Czerniowiec do Lwowa o g. 6 m. 25 rano 6 m. 30 wieczór.

Przychodzą:

Do Krakowa z Wiednia o g. 9 m. 45 rano 7 m. 45 wieczór, — z Wrocławia o g. 9 m. 45 rano, — z Wrocławia, Warszawy, Mysłowic i Szczakowy o g. 5 min. 21 wieczór, — ze Lwowa o g. 2 m. 5 po południu; 6 m. 11 rano, — z Wieliczki o g. 6 m. 15 wieczór.

Do Przemyśla z Krakowa o g. 4 m. 43

Do Lwowa z Krakowa o g. 8 m. 29 ra[illegible] m. 36 wieczór, — z Czerniowiec o [illegible] rano; 5 wieczór.

Do Wiednia z Krakowa o g. 5 m. 17 rano m. 37 wieczór.

Do Czerniowiec ze Lwowa o g. [illegible] rano; min. 14 wieczór.

Właściciele: Adam Sapieha — Szymon Samelson — Leon Czarliński — Stanisław Czarnecki. — W drukarni Karola Budweisera